Olsztyński Biuletyn Informacyjny

DWUTYGONIEK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE

16-31 MAJA 2023

Styczyński
- IX KZD

Budzyński
- list do Dudy

Dyka
- o nagrywanie policjanta na służbie

Malicki
- zdezubekizowany o dezubekizacji
- rzymskie refleksje

Rapicki
- o sianiu wiatru

Kostrzewski
- o finansowej racji emeryta

Beylin
- o maszerowaniu na marsz

Krajewski
- o prawie i zazdrości

Kowalewicz
- felieton o aktualiach

Wybieralska
- o bliznach tajnych

Jastrzębski
- o demolowaniu

Uczestniczący w obradach Krajowego Zebrania Delegatów SEiRP Wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów podinsp. Krzysztof Balcer, podziękował Prezesowi Antoniemu Dudzie za całokształt współpracy w minionym okresie oraz wręczył mu stylizowane godło NSZZ Policjantów.

Marsz 4. czerwca!

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

3. Krajowe Zebranie Delegatów SEiRP – *Piotr Styczyński*
5. Felieton redaktora – *Jerzy K. Kowalewicz*
7. List gratulacyjny – *Henryk Budzyński*
8. Czy mogę nagrywać czynności policjanta? – *Mirosław Dyka*
10. Refleksje zdezubekizowanego – *Mieczysław Malicki*
12. Ja, Cezar. – *Mieczysław Malicki*
14. Kto sieje wiatr… - *Adam M. Rapicki*
19. Emeryt ujawnia i ma rację – *Leszek Kostrzewski*
20. Idę na marsz 4. Czerwca – *Marek Beylin*
21. Prawo – zazdrość – *Zbigniew Józef Krajewski*
26. Tajne blizny. Exodus. Odc. 2 – *Aneta Wybieralska*
36. Demolka – *Janusz Maciej Jastrzębski*

W mediach

Ostre słowa komisarza Unii Europejskiej

Lex Tusk. Ostre słowa komisarza Unii Europejskiej - Wiadomości (onet.pl)

— Wprowadzenie nowej komisji, która jest w stanie pozbawić obywateli, poszczególnych osób, prawa wyborczego, za pomocą decyzji administracyjnej, bez jakiegokolwiek przeglądu sądowego, jest to specjalny problem, który przeanalizuje komisja i w razie potrzeby podejmie odpowiednie kroki. Nie możemy się zgodzić na taki system bez prawdziwego dostępu do sprawiedliwości, do niezawisłego sędziego, wyłącznie na podstawie decyzji administracyjnej — powiedział Didier Reynders. Dodał też, że Komisja Europejska nie zawaha się podjąć odpowiednich środków.

— Jesteśmy szczególnie zaniepokojeni polską ustawą o komisji, która może pozbawić obywatela praw bez możliwości odwołania się do sądu — przekazał w oświadczeniu dla mediów komisarz Didier Reynders. Dodał, że budzi ona "wątpliwości co do sytuacji w Polsce".

Przypomnijmy!, że Andrzej Duda podpisał w poniedziałek (29.05.2023 r.—*JKK)* ustawę o powołaniu komisji ds. badania rosyjskich wpływów, zwaną powszechnie lex Tusk, a następnie skieruje ją do Trybunału Konstytucyjnego w trybie następczym. Oznacza to, że komisja ds. badania wpływów rosyjskich będzie mogła działać.

USA reagują na decyzję prezydenta w sprawie lex Tusk. "Jesteśmy zaniepokojeni"

USA reagują na decyzję prezydenta w sprawie lex Tusk. "Jesteśmy zaniepokojeni" - Wiadomości (onet.pl)

Sądzę (*JKK)*, że „zaniepokojenie" USA wystarczy temu panu znanemu z określeń pana Żulczyka, do zastanowienia się nad tym co zrobił dla prezesa i dla pozostałego sortu Polaków. Ten pan nawet na ostatnim etapie bycia „głową" nie odrywa się od nakazów płynących do tej „głowy" zaleceń. I gdzie ten pan uda się po wyprowadzce z Pałacu Namiestnikowego? Być może wtedy rozejrzy się i zobaczy/usłyszy kim jest!

Krajowe Zebranie Delegatów SEiRP

IX Krajowe Zebranie Delegatów - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych (seirp.pl)

IX Krajowe Zebranie Delegatów – odbyło się w dniu18 maja 2023 roku w Hotelu Jan Sander / adres: ul. Wycieczkowa 2/10 95-070 Rąbień AB (k. Łodzi). Szczegółowe informacje o obiekcie tutaj: *https://jansander.pl/o-hotelu/*

Termin Krajowego Zebrania Delegatów został przyjęty uchwałą ZG SEiRP, którą prezentujemy na kolejnych stronach.
https://seirp.pl/wydarzenia/ix-krajowe-zebranie-delegatow/

Z kronikarskiego obowiązku przypominamy również list Prezesa Antoniego Dudy z 20 stycznia 2022 roku dot. konieczności wydłużenia kadencji i uchwałę ZG SEiRP z 24 stycznia 2022 roku o wydłużeniu kadencji władz Stowarzyszenia.

IX Krajowe Zebranie Delegatów Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

W dniu 18 maja 2023 roku, w Hotelu Jan Sander w Rąbieniu/k. Łodzi, zgodnie z Uchwałą Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych nr 1/VIII/ZG/2023 z 30 marca 2023 roku o zwołaniu w dniu 18 maja 2023 roku Krajowego Zebrania Delegatów, odbyło się IX Krajowe Zebranie Delegatów Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. Udział w nim wzięło 61 Delegatów na 68 wybranych. Zebranych Delegatów oraz zaproszonych Gości powitał Prezes Antoni Duda.

Następnie dokonano wyboru Prezydium Zebrania w składzie:

- Ireneusz Koczan – Przewodniczący,
- Jerzy Skrycki – Wiceprzewodniczący
- oraz Piotr Styczyński – Sekretarz.

(Ciąg dalszy na stronie 4)

Wybrano Komisje Krajowego Zebrania w składach:

- Mandatowa: Janik Janusz, Piasecki Józef i Romaniuk Sylwia,
- Wyborcza: Fikus Jarosław, Machaliński Sławomir i Makowski Andrzej,
- Skrutacyjna: Hankiewicz Sławomir, Skrzeszewski Roman i Wytrwał Marta,
- Uchwał i Wniosków: Kowalewicz Jerzy, Lesiewicz Edward i Tabiś Bogdan,
- Regulaminowa: Koczan Ireneusz, Skrycki Jerzy i Styczyński Piotr.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych VIII Kadencji w latach 2018-2022 przedstawił Prezes Antoni Duda. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej przedstawił jej Wiceprzewodniczący Józef Piasecki, a następnie złożył Wniosek Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej o przyjęcie Sprawozdania ZG i udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia. W dyskusji nad Sprawozdaniami głos zabierali, m.in.: Zdzisław Czarnecki, Jan Fabiański, Ewa Macek, Leszek Orkisz, Mieczysław Skowron, Zbigniew Sośnicki.

Po tej dyskusji wystąpił zaproszony Gość, podinsp.. Krzysztof Balcer – Wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów, który podziękował Prezesowi Antoniemu Dudzie za całokształt współpracy w minionym okresie oraz wręczył mu stylizowane godło NSZZ Policjantów.

W następnej kolejności przystąpiono do wyborów Prezesa Zarządu Głównego SEiRP. Przewodniczący Komisji Wyborczej – Sławomir Machaliński zgłosił kandydaturę **Antoniego Duda** na Prezesa ZG SEiRP. Była to jedyna kandydatura, jaka wpłynęła do Komisji Wyborczej. W głosowaniach ustalono, że wybór Preze-

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

sa odbędzie się w trybie głosowania jawnego (58 Delegatów było Za, 3 wstrzymało się od głosu). W głosowaniu, wybór na Prezesa ZG SEiRP Antoniego Duda poparło 57 Delegatów, 4 wstrzymało się od głosu, a Uchwałę o wyborze Prezesa poparło 60 Delegatów, przy 1 wstrzymującym się.

W dalszej kolejności Prezes Antoni Duda zgłosił kandydatów do Prezydium ZG SEiRP, byli to:

- Ireneusz Koczan,
- Mieczysław Skowron,
- Jerzy Skrycki,
- Piotr Styczyński,
- Jan Zachciał
- i Ryszard Żak.

Spośród delegatów, z Sali, zgłoszeni zostali:

- Józef Piasecki
- Wojciech Trzeciecki.
-

Dotychczasowy Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Ireneusz Koczan przedstawił kandydatury do GKR, byli to:

- Marek Dubiak,
- Marek Janowski,
- Sławomir Kruszewski,
- Piotr Ochota
- Roman Paluszkiewicz.

I taki skład GKR został ustalony w głosowaniu jawnym.

W czasie tajnego głosowania na członków Prezydium ZG SEiRP

Głosowało 60 Delegatów. Oto wyniki wyborów:
Piotr Styczyński – 55 głosów,
Ireneusz Koczan – 50 głosów,
Jerzy Skrycki – 49 głosów,
Mieczysław Skowron – 43 głosy,
Jan Zachciał – 40 głosów,
Ryszard Żak – 34 głosy,
Józef Piasecki – 31 głosów
Wojciech Trzeciecki – 21 głosów.

Członkami Prezydium ZG SEiRP zostali: **Ireneusz Koczan, Mieczysław Skowron, Jerzy Skrycki, Piotr Styczyński, Jan Zachciał i Ryszard Żak.**
Ukonstytuowanie Prezydium ZG SEiRP nastąpi na jego pierwszym posiedzeniu w pierwszej dekadzie czerwca 2023 r.

Jerzy Kowalewicz przedstawił Uchwałę programową, która przyjęta została jednogłośnie.
Główna Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się w składzie:

- Piotr Ochota – Przewodniczący,
- Roman Paluszkiewicz – Wiceprzewodniczący,
- Marek Dubiak – Sekretarz
- członek: Marek Janowski
- Członek: Sławomir Kruszewski.

W dalszej kolejności przyjęto Uchwały o przyznaniu wyróżnień, Uchwały o wpisach do Księgi Honorowej, Uchwały o przyznaniu tytułów honorowych, Uchwały o przyznaniu odznak „Za zasługi z dyplomem", Uchwały o przyznaniu Dyplomów uznania.

Jerzy Skrycki odczytał Protokół Komisji Regulaminowej, a następnie Prezes Antoni Duda zamknął IX Krajowe Zebranie Delegatów Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

Piotr Styczyński – Sekretarz

Więcej zdjęć z obrad w albumie:
https://photos.app.goo.gl/DtRn6kGu9C5i6cJN7

Miejsce obrad Krajowego Zebrania Delegatów SEiRP

Felieton redaktora

Na poprzednich stronach OBI zamieszczam oficjalną relację z Krajowego Zjebrania Delegatów SEiRP w Rąbieniu 18 maja 2023 r. Relacja w pełni oddaje wszystkie aspekty i sprawy poruszane podczas obrad, skutki tych obrad i zmiany, lub ich brak, w wyborach do władz mających kierować Stowarzyszaniem w najbliższej IX kadencji.

Jednym słowem założenia, w przyjętym przez Zjazd porządku obrad, zostały w pełni zrealizowane.

W czasie obrad KZD do Komisji Uchwał i Wniosków delegaci złożyli w formie pisemnej kilkanaście powtarzających się kilkakrotnie wniosków, które proponowały niżej wymienione sprawy i tematy:

- Ponowne wejście w struktury FSSM RP;
- Organizowania spotkań z innymi ugrupowaniami, także politycznymi;
- Inny niż do tej pory istniejący podział składki członkowskiej między: Koło, ZOW i ZG;
- Zmiana jednego z zapisów Statutu SEiRP;
- Opracowania wzoru wniosku do ETPC;
- Podjęcie uchwały w sprawie zwolnienia członków w wieku 80 lat od płacenia składek;
- Zmianę sposobu podziału funduszu socjalnego emerytów i rencistów policyjnych jakim dysponują Komendanci Wojewódzcy Policji

Wszystkie wnioski zostały przekazane przewodniczącemu obrad Zjazdu, odczytane i wg decyzji delegatów przekazane do decyzji Zarządu Głównego SEiRP.

Sporo dyskusji i polemiki wywołał wniosek o ponowne wstąpienie w szeregi FSSM RP. Wniosek czysto ideologiczny, ba, nawet można przyjąć, że populistyczny, oparty na zasadzie: „chodźmy razem, razem jesteśmy silniejsi". Zasada jako żywo słuszna, ale nie merytoryczna, niejasna, nie wyłuszczająca podstaw, ani powodów jakie legły u tzw. „wyjścia SEiRP ze struktur Federacji".

A przecież powody owego „wyjścia" nie ustały, one nadal istnieją, nie zostały w żaden sposób racjonalnie wyjaśnione, ani prób takich wyjaśnień nie zauważył niżej podpisany.

Wszystkie powody i sytuacje, które „wymusiły" na SEiRP opuszczenie Federacji zostały już wyjaśnione w piśmie Prezesa ZG SEiRP z dn. 21 lipca 2021 r. (Informacja SEiRP o wyjściu z FSSM RP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych) i dosadnie powtórzone podczas obrad KZD przez Antoniego Dudę.

Przyznam, że w świetle przytoczonych argumentów i wyjaśnień Prezesa ZG SEiRP, próby dosyć nachalnego wymuszania na delegatach przegłosowania ponownego wejścia do FSSM RP przypomina wprost przypowiastkę: *O uciekającym złodzieju ściganym przez okradzionego.*

Złodziej w pewnym momencie odwraca się i wrzeszczy na użytek publiczny: „Łapać złodzieja!" - wskazując na biegnącego za nim poszkodowanego.

Jakże inaczej, jakże przyjaźniej, od prób wymuszania na delegatach KZD odrzuconego głosowania „za" lub „przeciw" wejściu w struktury Federacji, brzmią życzenia gratulacyjne (str.8 OBI) jakie wystosował aktualny Przewodniczący Federacji Służb Mundurowych RP, pan płk. dypl. w stanie spoczynku Henryk Budzyński, z okazji powierzenia Antoniemu Dudzie funkcji Prezesa Zarządu Głównego SEiRP IX Kadencji

Ale dość o Krajowym Zebraniu, którego zasadnicza rola została spełniona. Mamy IX Kadencję SEiRP, mamy władze które chcą, i przeprowadzą Stowarzyszenie przez nowe i niebezpieczne wyzwania jakie „dobra zmiana" jeszcze ma w zanadrzu przygotowane - chociażby wspomniany na stronie drugiej OBI, projekt ustawy wykluczającej z życia publicznego i społecznego osób z PRL (*PiS szykuje nową lustrację. Macierewicz zabrał głos - WP Wiadomości*), a także podpisana przez prezydenta *„Lex Tusk".*

Wiem, wiem! Nie we wszystkich emerytów mundurowych wspomniane „ustawy?" uderzą, ale jak chociaż w jednego z nas, to też jest krzywda. Represja ta nie spowodowana przez obywatela. Przez człowieka wiele lat służącego legalnemu państwu, nie naruszającego wcześniej obowiązujących praw, a który mimo to nie spełnia „warunków bycia obywatelem" w oczach i umysłach obecnie rządzących.

Jerzy K. Kowalewicz

FEDERACJA STOWARZYSZEŃ SŁUŻB MUNDUROWYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 19 maja 2023 r.

Pan Antoni Duda
Prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Emerytów
i Rencistów Policyjnych

Szanowny Panie Przewodniczący

W imieniu własnym oraz Zarządu Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP składam Panu serdeczne gratulacje z okazji wyboru stanowisko Prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. Trudne czasy wymagają doświadczonych przywódców.

Wierzę głęboko, że kolejne lata Pana pracy na stanowisku Prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych będą owocne i korzystne dla środowiska emerytów i rencistów policyjnych, a także pozostałych służb mundurowych.

Życzę Panu i całemu Zarządowi Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych dalszych sukcesów, mnóstwo satysfakcji z pracy oraz wytrwałości w realizacji zadań, jakie Państwo przed sobą postawiliście.

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący
Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP

płk. dypl w st. spocz. Henryk Budzyński

Czy mogę nagrywać czynności policjanta?

Czy mogę nagrywać czynności policjanta? - Adwokat Mirosław Dyka (adwokat-dyka.pl)

Nagrywamy dziś smartfonami wszystko i wszędzie. Od zwykłych zdarzeń dnia codziennego, rozmaite wydarzenia okolicznościowe aż do sytuacji wyjątkowych. Czy obywatel może rejestrować w ten sposób interwencję funkcjonariusza publicznego? O co chodzi w zasadzie, że organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa?

Mirosław Dyka

Utrwalenie a rozpowszechnieni

Pamiętajmy o istotnej różnicy między nagrywaniem (rejestrowaniem) filmu, a dalszym rozpowszechnianiem takiego nagrania np. w sieci internetowej. Obie czynności to przetwarzanie danych osobowych. Jednak w tym drugim przypadku może dojść do naruszenia praw innych osób. Szeregowi policjanci nie są osobami publicznymi, a ich wizerunek podlega ochronie. Oznacza to, że rozpowszechnianie nagrania, na którym zarejestrowano rozpoznawalny wizerunek policjanta jest co do zasady wykluczone, chyba że policjant wyrazi na to zgodę. Bez uzyskania zgody publikujący naraża się na odpowiedzialność prawną.

Nagrywać wolno, ale...

Można się się domyślać dlaczego policjanci niechętnie reagują na sytuacje, w których ich czynności bywają nagrywane przez obywateli. A już zwłaszcza tych, wobec których interweniują. Tym niemniej w praktyce policyjnej funkcjonowała od lat zasada, według której nie można obywatelowi zabronić rejestrowania czynności funkcjonariusza publicznego. Z wyjątkiem, gdyby takie nagrywanie miało utrudniać czynności służbowe.

Potwierdził to m.in. wiceminister spraw wewnętrznych Jarosław Zieliński, który w lipcu 2017 r. przedstawił w Sejmie następującą interpretację:

(...) z obowiązujących przepisów prawa nie wynika, aby czynności podejmowane przez policjantów w zakresie legitymowania osób oraz dokonywania kontroli osobistej objęte były zakazem ich rejestrowania przez osoby uczestniczące w czynnościach, niemniej nagrywanie interweniujących policjantów nie może utrudniać wykonywania zgodnych z prawem czynności, które są prowadzone na miejscu zdarzenia lub interwencji.

Brak umocowania prawnego?

W ostatnich miesiącach wydaje się, że sytuacja uległa pewnej subtelnej zmianie. Chodzi o opinię prawną sporządzoną dla Komendy Głównej Policji z dn. 4 stycznia 2019 r. na temat prawnych sposobów ochrony własnego wizerunku przez funkcjonariuszy Policji. Czytamy w niej, m.in. że:

Wielu członkom społeczeństwa wydaje się, iż z racji tego, że policjanci w trakcie wykonywania czynności służbowych mają przymiot funkcjonariuszy publicznych, nagrywanie ich jest prawnie dopuszczalne lub usprawiedliwione. Tymczasem brak jest przepisu, który by zezwalał na taką rejestrację.

W dalszej części opinii zawarto rozważania na temat ochrony wizerunku i głosu funkcjonariusza jako jego danych osobowych. Znalazł się też kontrowersyjny pogląd, że nagrywanie czynności funkcjonariusza publicznego przez obywatela dla osobistych potrzeb tego ostatniego nie jest czynnością... osobistą. Bo dotyczy czynności Policji. Czyżby ktoś pomylił cel, w jakim dokonano nagrania z tym, co zostało utrwalone?

W konkluzji czytamy:

Wobec tego można stwierdzić, iż nagrywanie czynności służbowych podejmowanych przez funkcjonariuszy Policji przez osoby trzecie (np. uczestników zdarzeń, osoby, wobec których została podjęta interwencja) nie znajduje umocowania prawnego.

(Ciąg dalszy na stronie 9)

W mediach

Kto przesiąknął agenturą rosyjską?

Gen. Janusz Nosek: Jarosław Kaczyński: PiS jest przesiąknięty agenturą rosyjską (wyborcza.pl)

Janusz Maciej Jastrzębski balluje.

ID 2023-04-14 STAS.mp4 - Dysk Google

BOŻE COŚ POLSKĘ.mp4 - Dysk Google

Aneta Wybieralska

Aneta Wybieralska: Żabusia dla Hani – Studio Opi-

ŚWIADCZENIE PO ŚMIERCI FUNKCJONARIUSZA W ZWIĄZKU ZE SŁUŻBĄ

Świadczenie pieniężne dla małżonka/dzieci/rodziców po funkcjonariuszach, których śmierć nastąpiła w związku ze służbą albo podjęciem poza służbą czynności ratowania życia lub zdrowia ludzkiego albo mienia - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl (www.gov.pl)

PiS szykuje nową lustrację.

PiS szykuje nową lustrację. Mazurewicz: głosy WP Wiadomości

Sejm w piątek (*26 maja 2023 r.—JKK)* odrzucił sprzeciw Senatu do nowelizacji ustawy o służbie cywilnej. Nowela wprowadza m.in. zakaz zatrudniania w korpusie służby cywilnej w urzędach państwowych osób, które w okresie od 22 lipca 1944 roku do 31 lipca 1990 roku pełniły służbę i pracowały w organach bezpieczeństwa państwa lub były współpracownikami tych organów — powiedział Antoni Macierewicz.

Przygotowana w Kancelarii Premiera nowelizacja na wniosek resortu spraw wewnętrznych, wprowadza zakaz zatrudniania w korpusie służby cywilnej oraz w urzędach państwowych osób, które w okresie od 22 lipca 1944 roku do 31 lipca 1990 roku pełniły służbę i pracowały w organach bezpieczeństwa państwa lub były współpracownikami tych organów — powiedział Didier Reynders. Dodał też, że Komisja Europejska nie zajmuje się podjętą przez nią ustawy.

Teraz najważniejsze. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że zasada ta **odnosi się do władzy publicznej, a nie do obywatela**. To władza musi w każdym przypadku działać na podstawie i w granicach prawa, a nie obywatel.

W przeciwieństwie do organów władzy publicznej obywatel nie musi dla każdego przejawu swojej aktywności szukać i wykazywać podstawy prawnej. Nie musi znajdować przepisu, który by mu na coś zezwalał. Obywatelowi wystarczy, że żaden przepis prawa wyraźnie mu czegoś nie zabrania.

Obywatelu! Co nie jest zabronione, jest dozwolone!

Co więcej, dla obywatela zasada „co nie jest zabronione, jest dozwolone” ma związek z funkcją gwarancyjną prawa. Wyznacza ona granicę między zakresem uprawnień państwa, a sferą praw i wolności jednostki. Chroni obywatela przed arbitralną ingerencją ze strony władzy publicznej. Prawo musi wyraźnie określać, jakie zachowania jednostki są zabronione. Jeżeli określone postępowanie nie jest w sposób wyraźny zakazane, to jest ono dozwolone. Koniec. Kropka.

Obywatel jest związany zasadą legalizmu?

Tymczasem w opinii KGP mamy do czynienia z próbą sprytnego „odwrócenia” obu zasad i podmiotów, które im podlegają. Policyjni prawnicy argumentują, że skoro żaden przepis prawa nie zezwala obywatelowi na filmowanie czynności funkcjonariuszy publicznych, to obywatel nie ma do tego prawa.

Jest to stanowisko **oczywiście błędne**, bo oparte na próbie **zwiększania obowiązków**, która **nie odnosi się do niego, lecz do organów władzy publicznej**.

Podsumowanie

Na pytanie, czy prawo zezwala obywatelowi na nagrywanie czynności policjanta odpowiedzieć należy, że tak. Przepisy tego nie zabraniają. Skoro nie istnieje żadna regulacja prawna zabraniająca utrwalania czynności policjantów – to jest to dozwolone. Utrwalanie wizerunku czy też głosu interweniującego funkcjonariusza dla własnych, osobistych potrzeb obywatela – np. w celach dowodowych w razie sporu sądowego – jest na mocy art. 2 ust. 2 RODO wyłączone spod reżimu tego rozporządzenia. Nie wymaga zatem zgody osoby nagrywanej.

Pamiętajmy jednak że to, co dalej obywatel „zrobi” z nagraniem, może skutkować zastosowaniem przepisów o ochronie danych osobowych i ewentualną odpowiedzialnością prawną. Policjant może skierować do sądu powództwo o naruszenie dóbr osobistych. Może do tego dojść w razie upublicznienia nagrania bez zadbania o to, by odpowiednio ukryć cechy pozwalające na ustalenie tożsamości funkcjonariusza.

Mirosław Dyka
602 658 652 , 33 47 40 292
kancelaria@adwokat-dyka.pl
miroslaw.dyka@adwokatura.pl

Ostre słowa komisarza Unii Europejskiej

Lex Tusk. O

— Wprowa
pozbawić
wyborczego
bez jakiego
cjalny pro
razie potrz
żemy się zgodzić na taki system bez prawdziwego

MIROSŁAW DYKA
ADWOKAT

Refleksje zdezubekizowanego.

„Timeo Danaos et donna ferentes” (Wergiliusz)

Chcemy mieć wpływ na przyszłość naszego kraju. Ja bardzo chcę. Chcemy głosować na partię postępową, (przy tym mam uzasadnione wątpliwości, czy takie ugrupowania jeszcze w Polsce istnieją). Chcemy oddać głos na partię, która usunie na zawsze obecnie rządzącą koterię, która po październikowych wyborach miałaby na taki czyn największą szansę. Liczymy także na rozliczenie koterii na drodze sądowej.

Mieczysław Malicki

Dla mnie (i chyba dla nas, to znaczy całego środowiska byłych funkcjonariuszy mundurowych skrzywdzonych obiema ustawami represyjnymi) najważniejszą misją owej zwycięskiej partii wydaje się usunięcie skutków ustaw z lat 2009 i 2016. (uważamy, że obie ustawy nie funkcjonują w obiegu prawnym. Ich żywoty zakończyły się z dniem włączenia ich przepisów do ustawy z 1994 roku)

Liczymy na to, bo niekoniecznie wierzymy, że po zwycięstwie tej partii nastąpią zmiany w zakresie przedstawionym wyżej.

Niektórzy z nas, niczym pijany płotu trzymają się naiwnej ufności w:

- sprawczość działań pewnego posła, który „zawsze” deklarował występowanie w naszej obronie;
- efekty „oddziaływania” na polityków i sędziów ze strony naszych wodzów i przywódców z central stowarzyszeniowych;
- zmianę poglądów „niektórych” sędziów Trybunału Konstytucyjnego oraz sądów powszechnych;
- że zniesiona zostanie ustawa 2016 (Mogą zostać zniesione skutki ustawy grudniowej, a nie ona sama w sobie).

Podkreślcie to sobie, Koleżanki i Koledzy, wężykiem. Utrwalcie w pamięci: o ile będzie zmieniona ustawa z 2016r., to **tylko z powodu** nieprawidłowości przebiegu głosowania ustawy dezubekizacyjnej w Sejmie RP w dniu 16 grudnia 2016 roku, nie natomiast z uzasadnieniem naruszenia naszych praw. I zapewne tylko skutków ustawy 2016. (naszym zdaniem Zmieniona może zostać tylko ustawa z 1994 roku.

*

Dla ludzi PiS, ale i dla bardzo wielu wyznawców PO, my, w całej naszej masie oraz bez względu na charakter wykonywanej przed 1990 rokiem służby: maszynistki, sekretarki, wypisywacze kart E-15, paszportowej, operacyjnej, technicznej itp., lub zajmowanego stanowiska: przełożeni różnych szczebli, szeregowi, podoficerowie, chorążowie, oficerowie, donoszący dla opozycji czy kościoła i nie donoszący, nie poddający się weryfikacji, zweryfikowani negatywnie i pozytywnie, próbujący wpisać się w czas dzisiejszy i przekonywać siebie i znajomych o prawidłowości działań skierowanych przeciwko nam i jednoznacznie potępiający takie działania…

Otóż dla nich wszystkich (lewicy, prawicy, środka) my **wszyscy jesteśmy UBEKAMI!!!**

Nigdy nie będziemy dla nich funkcjonariuszami **Służby Bezpieczeństwa**! Dla nich określenie **„UB-ek”** ma wywoływać podobny efekt skojarzeniowy jak **peerelowski komuch,** czyli z gruntu pejoratywny. (Odsyłam do Wikipedii, gdzie pejoratywność znaczy: «mający ujemny odcień lub znaczenie»).

To są określenia skojarzeniowe mające na celu ukazanie niewyobrażalnego zła, terroru, bezprawia, przemocy i tortur! To są określenia, które mają kończyć jakąkolwiek dyskusję na ten temat. Z nami czy o nas.

*

Podczas jednego ze spotkań z wyborcami Donald Tusk, odpowiadając na pytanie jednego z naszych Kolegów, oczywiście stwierdził, że jest przeciwko efektom wywołanym ustawą 2016 r. Zapowiedział, że ktoś od niego „pracuje nad zmianami”. (Tu: Min. Siemoniak). Ale Tusk też wyraził swój pogląd prywatny, że jego zdaniem (cyt:) „… kat nie może mieć więcej aniżeli ofiara”.

Zostawmy w spokoju ofiary. Mnie (i Was) powinni interesować kaci. Czyli my wszyscy.

Ja nie jestem katem. Nie popełniłem żadnej zbrodni.

Gdybym miał na sumieniu czyny spełniające kryteria kata – i Wy Koleżanki i Koledzy – nie uniknęlibyśmy więzienia.

Więc jak czytać słowo Tuska o katach?

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

*

Zdaję sobie sprawę, że strzykam żółcią. Życzę tego i Wam. To ma być refleksja, która powinna do czegoś prowadzić.

A co robią wodzowie i przywódcy z naszych central? Zwłaszcza ci z FSSM RP?

Ostatnio Triumwirat Plus rozpisywał się kilka razy na powyższy temat. Może zbyt zjadliwie oraz ironicznie, momentami wręcz wrednie, ale szczerze oraz z empatią. I co z tego wynikło?

Otóż jedynie to, że wielu z Was, Koleżanki i Koledzy, uważa nas za pospolite szkodniki. Za wredne stwory sypiące piasek w tryby podjętych działań ze strony naszych liderów, za wrogów środowiska.

Nie będę wymieniał ani nazw tych central ani nazwisk, bo to byłaby reklama, czyli „lokowanie produktu".

*

Przewiduję, że wielu owych uważających się za liderów resortowych celebrytów (sic!) ma dziś wielki problem z podjęciem decyzji, czy i kiedy wystąpić z oficjalnym podaniem do wiadomości faktu startu do sejmu/senatu w najbliższych wyborach. Równocześnie zdają sobie sprawę z faktu, że tylko MY możemy EWENTUALNIE oddać na nich swój głos.

Pytanie: czy oddamy?

*

Przyznam Wam szczerze, że ja dostaję torsji, gdy czytam licytowanie się liderów wielu stowarzyszeń, które z nich jest:

- lepsze. W znaczeniu konkretnym: że bardziej pomaga zdezubekizowanym, opracowuje bądź opracowało NAJwiększą ilość (oczywiście najlepszych) wzorów, szablonów skarg na decyzje ZER do sądów, pomogło finansowo lub w całokształcie wyróżniało się w niesieniu pomocy uciśnionym etc.,etc.;
- nawiązało więcej kontaktów z politykami, zaistniało w jakiś strukturach lub brylowało w Zakładzie Emerytalno-Rentowym MSWiA;

Bądźmy czujni.
Ja zaś obawiam się Greków,
nawet gdy niosą dary.

Mieczysław Malicki

Koń trojański – detal z obrazu Giovanni Domenico Tiepolo

„Co tam, Panie, w środowisku?"

Ja, Cezar.

"Nie podoba mi się wyniosłość! Nie podobają mi się ludzie, którzy stawiają siebie wyżej od innych. Mam ochotę dać im rubla oraz powiedzieć: człowieku, jak się dowiesz, ile jesteś naprawdę wart, to wróć i oddaj mi resztę!" (Lew Tołstoj)

Poniższy tekst jest komentarzem do artykułu pt. „127 POSIEDZENIE PLENARNE EUROMILU", który ukazał się na stronie Federacji SSM w dn. 12 maja br.
https://fssm.pl/127-posiedzenie-plenarne-euromilu/

*

Nadmieniamy (za Wikipedią), że EUROMIL jest Europejską Organizacja Związków Żołnierzy (EUROMIL) – stowarzyszeniem wolnych i demokratycznych organizacji wojskowych, którego celem jest wspieranie podstawowych praw i wolności w siłach zbrojnych krajów Europy, a także promowanie europejskiej polityki społecznej oraz interesów zawodowych czynnych i byłych żołnierzy, jak i członków ich rodzin.

Członkami z Polski są Związek Żołnierzy Wojska Polskiego (od 2006 r.) oraz Konwent Dziekanów Korpusu Oficerskiego Wojska Polskiego (od 2004r.).

*

Otóż wspomniany wyżej tekst „popełnił" obecny przewodniczący FSSM RP płk dypl. w st. spocz. Henryk Budzyński. (Pełną tytulaturę pozwoliłem sobie skopiować z komunikatów podpisywanych przez w/w na stronach FSSM). Jest relacją przedstawiciela ZŻWP z pobytu na 127. Plenarnym Posiedzeniu „Euromilu", które odbyło się w Rzymie w dniach 27 i 28 kwietnia tego roku.

W relacji H. Budzyński głównie przypomina, że w konferencjach organizowanych w 2017 i 2018 r. uczestniczyli zaproszeni na jego wniosek(!) przedstawiciele polskich służb „policyjnych" oraz przedstawiciel Rzecznika Praw Obywatelskich RP, którzy WÓWCZAS (cyt.:) „osobiście przedstawili uczestnikom skutki ustawy represyjnej".

Nie wiemy, jakie znaczenie ma obecnie fakt, że na wniosek pana HB w konferencjach „Euromilu" uczestniczyli inni przedstawiciele z Polski. I to 5 czy 6 lat temu. Akcentujemy powyższe jako ważne głównie dla autora tej relacji. Ba, chyba najważniejsze.

Podczas lektury tekstu H. Budzyńskiego (płk dypl. w st. spocz., przewodniczący FSSM RP) odniosłem wrażenie, że konferencja w Rzymie dotyczyła jedynie spraw włoskich mundurowych.

Tak jednak nie jest, ponieważ podczas konferencji przedstawiono sytuację dotyczącą żołnierzy w Belgii, Szwecji i Portugalii. Czyli, nie tylko we Włoszech.

A dzielni polscy wojacy? Ci przecież mają się znakomicie, rzekłbym, jak u Pana Boga za piecem. Po co więc o nich wspominać? Zwłaszcza w kontekście iście dramatycznej sytuacji mundurowych z pozostałych armii NATO. Toteż Przewodniczący Federacji SSM RP oraz delegat – Sekretarz Generalny Zarządu Głównego ZŻWP nie wspomniał. No bo skoro znakomicie?

*

Od początku marca br. leży w Sejmie projekt kolejnej ustawy „norymberskiej", odbierającej byłym funkcjonariuszom organów bezpieczeństwa państwa część praw obywatelskich. Mówiąc wprost, eliminującej ich m. in. z państwowej służby cywilnej (sejmowy druk nr 3090). Można było o tym poinformować uczestników posiedzenia Euromilu? Można było. Przewodniczący dwóch ważnych organizacji poinformował? Nie. To w jakim charakterze wziął udział w tym wydarzeniu? Polskiej paprotki?

*

Dodam, że EUROMIL zajmuje się całokształtem zagadnień związanych z siłami zbrojnymi i policyjnymi czynnymi, związkami zawodowymi w ich strukturach oraz organizacjami emeryckimi.

I tu właśnie leży pies pogrzebany, czyli dochodzimy do sedna. To znaczy do powodu, z jakiego „wielepiej" Malicki ponownie ośmiela się czepiać przedstawiciela ZŻWP, polskiego członka EUROMILU, w tym konkretnym przypadku H. Budzyńskiego (płk dypl. w st. spocz., przewodniczącego FSSM RP).

*

Kontynuując czepianie zadam konkretne pytania:

Właściwie po co, Henryku Budzyński (płk dypl. w st. spocz., przewodniczący FSSM RP), pojechaliście do Rzymu, skoro nawet nie zadaliście sobie trudu przedstawienia obecnej sytuacji w Polsce, a to w zakresie rencistów i emerytów wojskowych oraz ich rodzin?

Przy tej świetnej okazji także sytuacji emerytów i rencistów innych polskich służb mundurowych, w aspekcie ustaw „deubekizacyjnych" z 2009 i 2016

(Ciąg dalszy na stronie 13)

European Organisation of Military Associations and Trade Unions

(Ciąg dalszy ze strony 12)

roku wprowadzających niekonstytucyjne zasady odpowiedzialności zbiorowej, naruszania praw nabytych, przypisywanie zbrodni przeciwko ludzkości oraz uznanie PRL za państwo totalitarne?

Przeszliście do porządku dziennego nad faktem, że o powyższym napomknęli już dawno temu (6 i 5 lat) inni zaproszeni przez was przedstawiciele z Polski. I na tym koniec? O fatalnej sytuacji polskich emerytów mundurowych trzeba głośno krzyczeć! Potępiać bezczelność oraz niekompetencje naszej władzy na każdym, nawet najmniej liczącym się forum międzynarodowym. Nadto trzeba wspierać wszelką inicjatywę (oddolną i odgórną) mogącą ową sytuację zmienić lub zniwelować, złagodzić jej fatalne dla wielu ludzi konsekwencje. Warto na przykład zadbać o zbieranie funduszy na pomoc najbardziej potrzebującym. Na leki, opał i rehabilitację. Przypisujecie sobie, szanowny (!) panie Budzyński, wielkie zasługi na polu i na niwie.

Gdzie możecie, głosicie *urbi et orbi*: Ja, Cezar.

Uzurpujecie sobie prawo do kierowania stowarzyszeniem, którego obecna działalność stała się farsą. Wręcz kpiną.

Śmiecie twierdzić, że na europejskim forum EUROMIL'u reprezentujecie całe środowisko. Nie. Wyście reprezentowali tam jedynie własne ego.

Swoją iście zachowawczą, w efekcie niegodną oficera WP zgoła tchórzliwą postawą polegającą na nic nierobieniu, rzucaniu oklepanymi frazesami oraz ogólnikami, wystawianiu piersi do orderów i zaszczytów legitymizujecie dziejące się na naszych oczach bezprawie i niesprawiedliwość.

Po co w ogóle tam byliście? Aby brylować na europejskich salonach? Napić się dobrej włoskiej kawy, zwiedzić Colosseum, na końcu wymienić numery telefonów?

Jeśli tylko po to, to nie trzeba się tym chwalić.

Po raz kolejny zawiódł pan tysiące takich jak ja. Nie powierzyłbym panu nawet reprezentowania mnie na zebraniu parafialnego kółka różańcowego.

Wstyd i hańba!

Mieczysław Malicki

Europejska Organizacja Stowarzyszeń Wojskowych i Związków Zawodowych (EUROMIL) jest organizacją parasolową złożoną ze stowarzyszeń wojskowych i związków zawodowych. Jest to główne ogólnoeuropejskie forum współpracy między zawodowymi stowarzyszeniami wojskowymi w kwestiach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania.

EUROMIL dąży do zabezpieczenia i promowania praw człowieka, podstawowych wolności i interesów społeczno-zawodowych personelu wojskowego wszystkich szczebli w Europie. Promuje koncepcję "obywatela w mundurze". W związku z tym żołnierz ma takie same prawa i obowiązki, jak każdy inny obywatel. EUROMIL wzywa w szczególności do uznania prawa żołnierzy do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych i niezależnych stowarzyszeń oraz do włączenia ich w regularny dialog społeczny przez władze.

Kto sieje wiatr...

Motto: **„Jest czas siewu i czas zbioru. Zaś kto sieje wiatr, burzę zbiera..."** *Biblia*

Glosa autorska

Czuję potrzebę napisania glosy do głównego tekstu. Przede wszystkim wyjaśnienie PT Czytelnikom, dlaczego tekst sygnowany w sierpniu ub. roku – ukazuje się dopiero teraz. Wyjaśnienie proste jak konstrukcja cepa. Cenzura. Co ciekawe nie prewencyjna, merytoryczna, ale na kanwie ansy osobistej, która wynika z jednego, użytego słowa. Hm, na cenzurę reaguję alergicznie pomny moich bojów z tą instytucja z dawnych czasów.

Materiał, mocno merytoryczny, przygotowałem jako wprowadzający na kołobrzeską konferencję. W końcu tekstu zasygnalizowałem nader istotną kwestię – koncepcję rozgrywek z IPN. Na kanwie dwóch, wygranych procesów cywilnych o ochronę dóbr osobistych, jeden mój, drugi kolegi. IPN je sromotnie przerżnął. Sprawy są aktualnie na etapie apelacji. Obaj udowodniliśmy niezbicie, że z IPN można skutecznie wojować, aczkolwiek procesy były trudne i pracochłonne.

Na konferencją jechałem zbrojny w dwie teczki materiałów, a problem sygnalizowałem, jako odrębny i ważny. Otrzymałem wielkoduszną obietnicę, że dostane w dyskusji całe 5 min (pięć), więc zrezygnowałem, a cała moja inicjatywa poszła w diabły.

Dalej uważam tę tematykę za istotną, więc obiecuję, że przyrządzę na ten temat odrębny tekścior.

I to by było na tyle.

Kraków, 24 maja 2023 r.
Adam M. Rapicki

Więcej o autorze na stronach:
https://bractwomundurowerp.pl/adam-m-rapicki/
https://www.tygodnikprzeglad.pl/wieki-wiekow-ipn/

Prawie rok temu odbyła się w Kołobrzegu konferencja Bractwa. Wielce znamienna. Na ogromnym telebimie pokazał się wykaz:"Biała księga" bezpośrednich ofiar ustawy „kolumnowej", z tak niezwykła pieczołowitością prowadzonych przez Grażynę Piotrowicz, z Federacji. Pojawiło się 64 nazwisk ludzi, którzy, wręcz bezpośrednio zostali zamordowani uchwalonym właśnie „prawem". Niektórzy targnęli się na własne życie, niektórych zabił listonosz, doręczając im pisemne decyzje emerytalne ZER MSWiA. Ci zmarli nagle. Na zawał, na wylew, na udar, czy z innych przyczyn.

Jedno z pierwszych, wyświetlonych nazwisk mną tąpnęło. Znalem gościa dobrze. Wspólnie grasowaliśmy w zanotowanym (ponoć przez hakerów) Internetowym Forum Policyjnym. Skądinąd ciekaw jestem jakiż to kolor legitymacji służbowych nosili ci, niezidentyfikowani, hakerzy.

Facet odszedł na emeryturę z wybiciem „ostatniego gwizdka": - wysługi emerytalnej na 75 %. Na emce pracował. W 2009 r. (pierwsza ustawa) policzyli mu jakiś czas wedle współczynnika 0,7 %. Zabrali mu kawałek emerytury, którą dodatkowo zmniejszono (bo po zabraniu nie osiągał 75 %.) Wygrał proces odwoławczy. ZER musiał mu zwrócić znaczną kwotę – o le pamiętam ponad 30 tys. zl.. W 2017 r. „trafili" go ponownie, tutaj już znacznie gorzej. Nie wytrzymał...

Jednocześnie w kuluarach trwała ożywiona dyskusja o niewyobrażalnej tragedii małżeństwa Rutkowskich

Następnie wyświetlono wstrząsający filmy red. Andrzeja Dziedzica: *„Listy śmierci".*

I wówczas nastąpił clou programu. Wystąpienie Ziutki Rutkowskiej. Z jak niezwykłą godnością i stanowczością, ta tak strasznie doświadczona osoba rzuciła pytania.

Dlaczego?
Kto za to odpowiada?...

Ano właśnie.

Tak mi się życiorys służbowy ułożył, że przez ćwierć wieku (25 lat) zajmowałem się praktycznie tylko zabójstwami. Do ówczesnej MO trafiłem w 1973 r., od razu do sekcji przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu. Jako wychowanek Prof. Hanauska – wybitnego kryminalistyka, absolwenta Wydziału Prawa UJ miałem fantastyczną wiedzę werbalną (znacznie większą, niż niejeden absolwent Szczytna), albo „ziobro" doświadczenia.

Pracowałem w parze ze starym gliniarzem ulicznym. Stary miał ze słowem pisanym co prawda niejakie kłopoty, ale ulicę znał od podszewki. Stworzyliśmy przedziwny zespól. Nie ukrywam, że Józio mnie polubił i nauczył mnie ULICY! Kryminalni gliniarze wiedzą, co to znaczy. Już po kilku miesiącach miałem na koncie pierwsze zabójstwo, później drugie. Później od razu wylądowałem w Komendzie Wojewódzkiej w bardzo elitarnej komórce kryminalnej. No dalej się miałem od kogo uczyć. Moim szefem był

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

wspaniały policjant – autor wykrycia sławnego, właściwiej osławionego mordercy Karola Kota. Tam już poszło.... Sprawa za sprawą, trup za trupem, zbrodnia za zbrodnią. Uzbierało się tego sporo. Przez lata robiłem tylko takie sprawy prestiżowe, jak to się mówi: z pierwszych stron gazet. Niektóre trafiły nawet do literatury sensacyjnej, sporo do literatury fachowej. Kiedyś dla ciekawości (własnej) próbowałem podsumować. Wyszło mi, że moi „klienci" zarobili ok. 1600 lat kryminału.

Przez całe życie miałem stosunkowo prostą filozofię służbowa. Najpierw należało dokładnie udokumentować zbrodnię, później wykryć i pojmać sprawcę, zebrać dowody winy, by za pośrednictwem prokuratora postawić gnoja przed Sadem, który zweryfikowawszy dowody winy i ustaliwszy bezspornie WINĘ – wymierzał mu karę określoną w kodeksie. Proste, prawda? Tylko tyle i aż tyle…

Prosta filozofia – każda zbrodnia powinna się zakończyć sprawiedliwą karą.

Historia świata zna wiele masowych zbrodni, Była rzeź Jerozolimy, dokonana przez krzyżowców, była potworna martyrologia Indian w Ameryce środkowej i południowej, dokonana przez hiszpańskich i portugalskich conquiscadores, było wyrzynanie Indian północnoamerykańskich, w czasie ekspansji wozów jadących na zachód, była turecka rzeź Ormian. Te, masowe zbrodnie miały jeden wspólny mianownik: były motywowane religijnie, choć w podtekście był niewątpliwy interes ekonomiczny.

Dopiero w Niemczech hitlerowskich pojawił się wątek prawny. Dopiero wówczas, w ustawach norymberskich, przy pomocy stanowionego przez parlament prawa zdecydowano się dokonać eksterminacji własnych obywateli, grupy własnych obywateli „gorszego sortu". Również tutaj pojawił się wątek religijny, ale również rasowy. Skala dokonanej w ten sposób zbrodni, która rozlała się na całą podbitą przez Niemców Europę przerosła wszelkie wyobrażenia.

Była to zbrodnia w świetle prawa. Dopiero po klęsce hitlerowskich Niemiec została sformułowana filozoficzna zasada, zwana „formułą Radbrucha" niemieckiego prawnika i filozofa prawa, byłego ministra sprawiedliwości Republiki Weimarskiej i profesora uniwersytetu w Heidelbergu – Gustava Radsbrucha: lex iunitissima non est lex (prawo niegodziwe nie jest, nie może być prawem). Wedle tej zasady odbyły się procesy norymberskie, w tym seria tzw. „małych procesów", w których wymierzono sprawiedliwość hitlerowskim prawnikom, w tym również sędziom.

Przydało się to kilkadziesiąt lat później, gdy po zjednoczeniu Niemiec postawiono przed sądem federalnym NRD-owskich decydentów, odpowiadających za wydanie zbrodniczego rozkazu strzelania do uciekinierów przez mur berliński. Toczący się w latach '90 proces dotarł aż do Strasburga, ETPC stanowczo podtrzymał wyroki, właśnie motywując je „formułą Radbrucha".

I oto 16 grudnia 2016 r. polski parlament uchwalił ustawę, zwaną dalej „represyjną, „eutanazyjną", wreszcie dezubekizacyjną. Uchwalenie tego aktu odbyło się w warunkach skandalicznych. Nie na sali plenarnej, ale w sali kolumnowej, częściowo niedostępnej dla posłów opozycji, z licznymi osobami spoza sejmu na sali, a na pewno przy niejasnym *quorum*. Prowadzone w tym zakresie śledztwo nic nie dało (jak myślicie dlaczego?) zaś sąd, do którego zaskarżono postanowienie prokuratury pod przewodnictwem sędziego Tuleyi – jest do dzisiaj ścigany z całym wysiłkiem licznych dyspozycyjnych tzw. sędziów ze stajni Ziobry.

Nota bene w czasie tego sławetnego posiedzenia uchwalono ustawę budżetową na 2017 r. Jeśli przyjąć, że posiedzenie miało tak liczne wady prawne – to domniemać należy, że ustawa budżetowa była nieważna, czyli cały budżetowy rok 2017 Polska wydawała pieniądze „wzięte z sufitu i brudnego palca".

Uchwalona ustawa łamie wszelkie zasady konstytucyjne, co już w tym kraju nikogo nie dziwi. Praktycznie dla wszystkich decydentów politycznych Konstytucja, która powinna być biblią i zbiorem najświętszych zasad prawnych – stała się świstkiem bez pokrycia, poniewieranym jawnie i powszechnie, pod przewodnictwem doktora praw, pełniącym obowiązki Prezydenta RP.

Gorzej, że uchwalone „prawo" (cudzysłów zamierzony) łamie wszelkie zasady prawne, stanowiące autentyczne dziedzictwo kultury prawnej ludzkości, mozolnie tworzone od tysięcy lat.

Praktycznie nader ciężko jest wymienić wszystkie naruszenia zasad prawnych, będące efektem powstania tego „gniota" prawnego.

Po pierwsze ustawą parlamentarną dokonano faktycznej dyskryminacji kilkudziesięcio - tysięcznej grupy obywateli, zaliczając ich do

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

„gorszych" od innych. Kryterium wyróżniającym nie były względy rasowe (jak w ustawach norymberskich), ale bliżej nieokreślona zaszłość życiorysowa – legalnej, zawodowej pracy w wybranych organach legalnego państwa. W dodatku kryterium to oddano w ręce pozasądowego organu administracji państwowej, jakim jest IPN, nie mający zagwarantowanej niezawisłości, państwowego organu II instancji, w całości będący tworem ściśle zależnym od świata polityki o niejasnych zasadach kwalifikacyjnych i kompetencjach.

Wprowadzono kryterium odpowiedzialności zbiorowej, nieznane we wszystkich państwach świata. Trochę to przypomina zarówno założenia hitleryzmu, ale i apartheidu.

Nieszczęsna ustawa naruszyła jednoznacznie zasadę lex retro non agit (niedziałanie prawa wstecz).

Absolutnym dramatem jest przełamanie zasady domniemania niewinności (in dubio pro reo). W rezultacie o „winie" decyduje widzimisię ipeneowskiego urzędasa, a to „delikwent" musi mozolnie, przed sądem udowadniać, że jest niewinny.

Wobec nieszczęsnych represjonowanych zastosowano „karę" w postaci pozbawienia praw nabytych i to na podstawie ustawy.

Można wymieniać jeszcze kilka niegodziwości, ale po co….

Uzupełnieniem była ogromna kampania propagandowa uprawiana przez polityków PiS, tzw. telewizję „publiczną", tudzież prawicowe media. Same określenia pejoratywne. Różni „ubecy", mordujący zdrową część społeczeństwa (Beata Szydło), homilia wygłoszona z ambony o odebraniu emerytur „naszym oprawcom „(Beata Kempa) – czysta, katolicka miłość bliźniego. Nawet czasem pojawiające się na demonstracjach, np., w obronie sądów, strajku kobiet, strajku nauczycieli, czy protestujące przeciwko antyaborcyjnemu prawu nieśmiałe głosy na rzecz represjonowanych – doczekały się swoistej riposty, w której „ubeckie wdowy" były epitetem stosunkowo łagodnym. Wszystko, by sponiewieranych, przeważnie starszych i schorowanych ludzi pozbawić czci i honoru.

Nie dziwota zatem, że dotknięci ustawą represyjną zostali jej działaniem zwyczajnie zamordowani. Niektórzy dokonali samobójstw, innych zabił listonosz, doręczając im „listy śmierci". Ci umarli na zawały, udary, wylewy – czy inne choroby nagłe, choć somatyczne. Ludzi takich naliczono 64 (mniej, niż w rzeczywistości, ale to na wyraźną prośbę rodzin zmarłych)!

Nie lubię w publicystyce używać wielkich słów, ale nie mogę się powstrzymać. Tych ludzi zwyczajnie zamordowano! Ustawą. Jest to zbrodnia polityczna, ale i prawnokarna. Rodzi to przesłanki odpowiedzialności politycznej, ale i karnej. Uważam, że wszyscy posłowie, senatorowie a nawet i prezydent, którzy doprowadzili do uchwalenia tej ustawy – powinni być pociągnięci do odpowiedzialności karnej za nieumyślne spowodowanie śmierci! Przy zastosowaniu przesłanki filozoficznej opartej na zasadzie Radbrucha. I analogicznie, na podstawie przykładów z „małych procesów norymberskich".

I tyle o odpowiedzialności politycznej. Ale w tej sprawie są jeszcze inne formy odpowiedzialności: administracyjna i sądowa.

Odpowiedzialność administracyjna spada na organy emerytalno – rentowe. Decyzje obniżające emerytury (renty) są decyzjami stricte administracyjnymi. Mają zatem do ich wydania mieć zachowany pełen tryb postępowania przewidzianego w kodeksie postępowania administracyjnego. Nikt i nigdy nie zdjął z organów emerytalno rentowych obowiązku prawnego realizowania przepisów kpa, ze szczególnym uwzględnieniem postępowania dowodowego, przewidzianego w art. 77 kpa. Lepiej, w wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie K 6/09 (dotyczącego ustawy z 2009 r.) jest – w uzasadnieniu zawarta wyraźna dyrektywa proceduralna. Informacja IPN jest aktem wiedzy, a nie woli, ale dopiero postępowanie administracyjne, poprzedzające wydanie decyzji powinno doprowadzić do pełnej weryfikacji dowodowej informacji IPN. Trybunał wyraźnie dopuszcza możliwość nawet obalenia takiej informacji. Stanowisko jednoznacznie jasne.

Aliści organa emerytalno-rentowe tę zasadę skutecznie rozdeptały. Złamanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego jest tutaj wyraźnie widoczne! Przyjęto za zasadę swoisty kanon nieomylności IPN. Informacje są przyjmowane bezkrytycznie, jako jedyne i pewne, A wszak nie zawsze tak jest.

Pewna grupa represjonowanych podjęła trud sądowej walki w ramach postępowań autolustracyjnych. Wedle mojej wiedzy zapadło już w tym zakresie kilkadziesiąt wyroków. Pomyślnych. Są one niezmiernie ważne. Są to wyroki sądów karnych,

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)

wiążących zarówno organa administracyjne, jak i sądy cywilne (a takimi są wszak sądy pracy i ubezpieczeń społecznych). I co? I nic. Organy emerytalno – rentowe całkowicie je lekceważą, absolutnie nie zmieniając swoich decyzji. Tak samo postępuje IPN. Jestem w posiadaniu pisma, uroczyście podpisanego przez prezesa IPN, że wyrok autolustracyjny go nie zobowiązuje, albowiem nie jest to wyrok skazujący (sic!). Poniekąd słusznie - wszak taki wyrok jest odpowiednikiem wyroku uniewinniającego!

Analogicznie postępuje organ emerytalny. Gdy ZER MSWiA został wezwany do wznowienia postępowania administracyjnego (w trybie przewidzianym w art. 145 kpa) – postępowania nie wznowił. Zwyczajnie nie prowadząc wcześniej postępowania – nie miał czego wznawiać. W zastępstwie wydał nowe decyzje emerytalną i rentową, które – oczywiście – zostały zaskarżone do sądu. Poniewieranie prawomocnymi wyrokami sądu karnego jest tu widoczne gołym okiem.

I znowu rodzi to pytanie o odpowiedzialność polityczną. Wszak ktoś te decyzje podejmował. Kto?

Postępowanie organów emerytalnych doprowadziło do przedziwnej sytuacji pranej. Cały ciężar dowodowy w procesach - został zrzucony na barki sądów. W ten sposób powstał prawdziwy armagedon sądowy. Do Wydziału XIII Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło ok. 26 tysięcy odwołań. Znających tajniki pracy sądów nie zdziwi zdanie, że jest to ilość zwyczajnie nie do przerobienia!

I tak dochodzimy do następnej sfery odpowiedzialności – sądowej. Pierwotnie wszystkie postępowania odwoławcze od decyzji emerytalno-rentowych musiały wpływać do jednego wydziału jednego sądu w Polsce. Dopiero po wielu miesiącach (latach) zapadła decyzja o możliwości przekazywania spraw do rozpoznania innym sądom okręgowym.

I tu dochodzimy do następnej „zagwozdki". W lutym 2018 r. Wydział XIII SO w Warszawie skierował zapytanie prawne do Trybunału Konstytucyjnego. Pytania są sensowne, dotyczące nie budzącej wątpliwości materii konstytucyjnej, sęk w tym, że pytania skierowane zostały do jednej sprawy**.** Natychmiast stały się przyczyną, że Sąd Okręgowy jął zawieszać pozostałe tysiące postępowań. Sąd Apelacyjny zaś masowo oddalał zażalenia na te decyzje. I tak powstała gigantyczna zaległość, a sprawy zaczęły się przeciągać na lata. W efekcie – jak podaje Federacja Służb Mundurowych – już ponad 5000 osób zmarło, nie doczekawszy rozprawy.

Trybunał Konstytucyjny zaś się nie śpieszył. Co prawda wyznaczono kilka terminów, ale do końcowego rozstrzygnięcia nie doszło. Ponoć nawet w tak zdominowanym przez PiS „organie sądowym" nie udało się znaleźć chętnych do sponiewierania Konstytucji i w tym zakresie. Pat trwa już 4 i pół roku.

Jednocześnie Sąd Okręgowy w Warszawie się ruszył. Duża ilość spraw została odwieszona, zaś tysiące przekazano do sądów terenowych. Te działają nader skutecznie i praktycznie nie ma dnia, by nie zapadało jakieś rozstrzygnięcie. Podobnie ruszyły sądy apelacyjne. Znowu wedle danych Federacji zapadło sporo wyroków końcowych i ostatecznych, zaś okradzeni przez państwo emeryci zaczęli odzyskiwać należności. Te idą w setki tysięcy złotych, co pisie państwo skwapliwie wykorzystuje przy podwyższonej skali podatkowej. Oczywiście o odsetkach ani słowa.

Oczywiście organy emerytalne blokują wypłaty, jak mogą. „Napisali" sobie nawet nową wersję przepisów egzekucyjnych z kodeksu cywilnego.

W tak zwanym międzyczasie Sąd Najwyższy opracował uchwałą 7 sędziów założenia czynności dowodowych, tworząc coś w rodzaju zasady prawnej. Nie jest to jednak formalna zasada prawna, więc część sądów orzeka „po swojemu", a jednolitość orzecznictwa jest wyraźnie zachwiana.

W całym sądownictwie pracy i ubezpieczeń społecznych sytuacja stała się wyraźnie katastrofalna. Znakomita większość postępowań odwoławczych liczy już ok. 5 lat. I teraz nastał czas ostatecznej klęski. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu właśnie wydał pierwszy wyrok odszkodowawczy dla represjonowanego emeryta. Wyrok strasburski zdecydowanie i nagannie określił oportunistyczną rolę polskiego tzw. Trybunału Konstytucyjnego (zajętego lepieniem pierogów i walką na noże między uczestnikami, o których tylko w części można używać określenia „sędzia"). Na strasburskie rozstrzygnięcie czeka jeszcze kilkadziesiąt skarg indywidualnych. Trybunał wyraźnie sygnalizuje możliwość wydania wyroku „pilotażowego". Jeśli tak się stanie – pozostałe sprawy będą rozpoznawane „z automatu". Jakie skutki dla całego polskiego wymiaru sprawiedliwości to przyniesie – trudno przewidzieć, ale na pewno znacząco kosztowne. A wszystko to toczy się w tle zasadniczego sporu z Unią Europejską i Radą Europy o praworządność. Ani Pytia delficka, ani Wernyhora nie potrafiliby odpowiedzieć, czym się ta awantura skończy.

Również tu rodzi się pytanie o odpowiedzialność za katastrofę w sądowym wymiarze sprawiedliwości.

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

I dalej trzeba wspomnieć o dalece niejasnej roli „siły sprawczej" tej sytuacji, czyli IPN.

W pierwszej, platformerskiej ustawie dezubekizacyjnej z 2009 r. IPN został zobligowany do opracowania indywidualnych informacji o funkcjonariuszach. Zwęszył na tym interes, występując do rządu o hojną dotację finansową na to „dzieło". Oczywiście dostał. Przygotowując informacje, zamiast klasyfikować dane na podstawie ustawy lustracyjnej, zawierającej szczegółowy i zupełny katalog służb, znalazł materiał niejako historyczny w postaci dawno zapomnianej akcji weryfikacyjnej funkcjonariuszy (z 1990 r,). Weryfikacja miała się odbyć na podstawie instrukcji przygotowanej przez Krzysztofa Kozłowskiego, pełniącego wówczas funkcję przewodniczącego centralnej komisji weryfikacyjnej. Kozłowski swoją wersję instrukcji przygotował 25 czerwca 1990 r. W czasie między 25 czerwca, a 3 lipca 1990 r. sekretarz jednej z terenowych komisji – Wojciech Brochwicz spreparował własną wersję instrukcji, którą podpisał nieczytelnym bohomazem pod maszynowym podpisem Kozłowskiego z dopiskiem „za zgodność". W swojej instrukcji Brochwicz dopisał szereg stanowisk, oczywiście bez wiedzy i zgody Kozłowskiego. Tak przygotowaną wersję instrukcji podsunięto Kiszczakowi, który zarządzeniem nr 53 wrzucił ją do systemu prawnego. Na tej podstawie odbyła się tzw. weryfikacja. W 2000 r. Rada Ministrów uchyliła to zarządzenie Kiszczaka, jako „podjęte bez upoważnienia ustawowego", zaś później, po 2010 r. kombinacja ta wyszła na jaw zarówno dzięki procesom lustracyjnym, jak i procesom odwoławczym. Dla sądów stało się jasne, że IPN posłużył się aktami prawnymi rangi papieru toaletowego, a nie tekstem ustawowym. W rezultacie w przedziale 2010 – 2014 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie rozstrzygnął kilkadziesiąt spraw odwoławczych na korzyść funkcjonariuszy. Niektóre z nader słonymi odszkodowaniami za utracone świadczenia.

Na jesieni 2015 r. w trakcie przygotowywania nowej ustawy – premier Szydło powołała zespół „ekspertów" IPN, pod wodzą dra Filipa Musiała (szefa krakowskiego oddziału tej sympatycznej instytucji.). Ci „eksperci" nie wdawali się w niuanse prawne, ani historyczne, ale całkowicie opierając się na instrukcji Kozłowskiego, sfałszowanej przez Brochwicza i uwalonym zarządzaniem gen Kiszczaka („chodzącego" jako „pierwszy niekomunistyczny minister SW RP") - taki projekt opatrzony eufemizmem „służba na rzecz totalitarnego państwa", z podpisem Szydło – skierowano do Sejmu. na Salę Kolumnową.

Również tu rodzi się pytanie o odpowiedzialność.

Sprawa dalej jest płynna i niejasna, trudno też przewidzieć jak i jakimi kosztami się zakończy.

A IPN ma nowy kłopot. Jak wiadomo – niejako „sztandarowym" działaniem IPN jest przesławny katalog b. funkcjonariuszy. Dane w nim zawarte niejednokrotnie urągają prawdzie i nade wszystko procedurom administracyjnym. Budzi to podejrzenie naruszania dóbr osobistych delikwentów. Niektórzy podjęli walkę. W chwilki obecnej w SO w Warszawie zapadły już dwa (jeszcze nieprawomocne) wyroki. Z jednego wynika wyraźnie cena podpisu prezesa IPN – 35 tys. zł. + odsetki + koszty. Oj będzie się działo....

A na zakończenie jedna dygresja. Czasem można na początku tekściora zamieścić stosowne motto. Ja jednak jestem lepszy.

Dałem motto na początku, więc dam i na końcu. Jest to uroczy cytat wypowiedzi prasowej jednej z luminarzy tzw. Trybunału – Krystyny Pawłowicz. Z wrodzonym sobie wdziękiem zauważyła bowiem:,

...że w tej ustawie nie chodzi o ślepą zemstę. Wszak nikogo nie zamierza się stawiać przed plutonem egzekucyjnym, ale chodzi o to, by ci ludzie nie mieli za co żyć....

© Adam M. Rapicki

Wąchock, 21 sierpnia 2022 r.

Emeryt ujawnia. I ma rację!

https://wyborcza.biz/biznes/7,147880,29807156,emeryt-ujawnia-szwindel-premiera-morawieckiego-sprawdzilismy.html?_ga=2.147818999.112651707.1684651608-329596638.1650004518&_gl=1*1flel3e*_gcl_au*NDcyMDUwMjkzLjE2ODEyMzA1MDA.#S.TD-K.C-B.4-L.1.duzy

Emeryt na liczbach pokazuje, że PiS nałożył na seniorów jedną z najwyższych w UE danin. Problem w tym, że niewielu seniorów zdaje sobie z tego sprawę. Oto dokładne wyliczenia.

Leszek Kostrzewski (wyborcza.pl)

Na spotkaniach z seniorami w Warszawie premier Morawiecki zadał dwa pytania.

- Dlaczego wcześniej nie wypłacano 13. i 14. świadczenia?
- Dlaczego nie było tak wysokiej waloryzacji wcześniej?

Spróbujmy panu premierowi odpowiedzieć.

Miał zyskać, a stracił

Nie będziemy jednak sami odpowiadać. Niech odpowiedzi udzieli emeryt, który napisał list do redakcji Wyborcza.biz. W liście zaznacza, że jest członkiem Unii Pracy. Zacznijmy więc od pytania pierwszego: Dlaczego wcześniej (czytaj za rządów Tuska) nie było 13. i 14. emerytury?

"Odpowiedź jest bardzo prosta, bo nikomu nie przyszło do głowy, by pozbawić seniorki i seniorów (a także pozostałych podatników) możliwości odliczania składki zdrowotnej od podatku. Panu Morawieckiemu jednak taki pomysł wpadł do głowy i w ten sposób stworzył możliwość manipulacji finansami" – pisze w liście nasz emeryt.

I dodaje: "Pański pomysł, panie Morawiecki, pozbawił rodaków środków z tytułu możliwości odliczenia składki zdrowotnej od podatku. Zabrane środki potem tylko w części, w formie 13. i 14. świadczenia, 'rzucił pan emerytom na stół', wmawiając, jaka to hojna jest PiS-owska władza i jak wiele seniorzy jej zawdzięczają. Jest to naprawdę wielkiego kalibru szwindel Pańskiego rządu, którego z pewnością jest Pan świadomy".

Na czym dokładnie miałby polegać szwindel Morawieckiego?

Autor listu pokazuje przykład seniora, który pobiera dziś 4000 zł brutto emerytury. Zakaz odliczania składki zdrowotnej, który wprowadził rząd PiS, powoduje, że taki emeryt traci na tym 4320 zł rocznie.

Tymczasem prezent od PiS w postaci 13. i 14. emerytury to maksymalnie 2890,96 zł (1445,48 zł – trzynastka i 1445,48 zł – czternastka).

Jak więc wychodzi na tym emeryt? Otóż jest stratny 1429,04 zł.
Tak naprawdę strata jest jednak jeszcze większa, bo trzeba zaznaczyć, że 14. emerytura jest pomniejszana wszystkim tym, którzy mają świadczenie większe od 2900 zł brutto.

Uwzględniając to, wychodzi więc, że nasz senior, pobierający 4000 zł brutto emerytury, traci na szwindlu Morawieckiego aż... 2488,65 zł rocznie.

Wyliczenia się zgadzają

Wyliczenie potwierdza dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego.

– Zniesienie możliwości odliczenia składki zdrowotnej od podatku dotknęło różne grupy społeczne. Także emeryci od nawet najniższej ustawowo emerytury muszą zapłacić 9 proc. składki zdrowotnej. To jedna z najwyższych danin w UE nałożona na emerytury – mówi Kolek. – Można zatem powiedzieć, że rząd więcej od emeryta zabierze danin, niż wypłaci mu w trzynastkach i czternastkach. Jest to przykład państwa przemiałowego, gdzie rząd pobiera wysokie daniny, aby móc w świetle reflektorów ogłaszać dodatkowe świadczenia.

Podobnie mówi Oskar Sobolewski, założyciel inicjatywy Debata Emerytalna, ekspert emerytalny i rynku pracy w HRK
– Ustawodawca, decydując się na zmianę mechanizmu składki zdrowotnej, wprowadził tak naprawdę quasi-podatek. Jeżeli taki był cel, to nie powinien tego nazywać składką. W tym zakresie od początku pojawiło się wiele opinii, które wskazywały na ten problem. Taka zmiana powoduje, że wielu emerytów i emerytek straciło na nowych zasadach, a ich świadczenia są niższe – mówi Sobolewski.

Przedwyborcza ulotka od ZUS

A teraz odpowiedź na drugie pytanie, które zadał premier Morawiecki.
– Dlaczego wcześniej nie było tak wysokiej waloryzacji świadczeń?

Przypomnijmy: w tym roku emerytury zwaloryzowano o 14,8 proc. Ale to nie jest żadna łaskawość rządu, po prostu zgodnie z ustawą emerytury muszą być podnoszone o wskaźnik inflacji. A że inflacje mamy rekordową, to i waloryzacja była wysoka.

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

"Szkoda, że premier polskiego rządu Mateusz Morawiecki ma tak kiepskie zdanie o inteligencji emerytek i emerytów" – komentuje w liście do redakcji nasz emeryt.

Okazuje się, że premier Morawiecki nie tylko na wiecach zwraca się do emerytów, chwaląc się, ile dla nich zrobił. Niedawno za pośrednictwem ZUS wysłał też do nich list. Oprócz niego podpisali się pod nim minister rodziny Marlena Maląg i prezes ZUS Gertruda Uścińska. W liście czytamy o "szerokim wsparciu ze strony państwa".

Eksperci twierdzą, że instytucja państwa została wykorzystana do akcji politycznej. O "przedwyborczej ulotce" poinformował na Twitterze senator Marek Borowski. "Głównym jej celem jest pokazanie, jak źle było emerytom za Tuska, a jak dobrze jest teraz. Manipulacja gwarantowana" – komentuje parlamentarzysta i przytacza przykład.

W liście wysłanym przez ZUS czytamy, że "poprawę sytuacji seniorów dobrze widać, patrząc na wzrost kwoty świadczeń netto, czyli do ręki. Przeciętna emerytura netto wzrosła między 2007 a 2015 o 55 proc., a między 2015 a 2023 – aż o 81 proc.".

Co na to Borowski? "Państwo manipulanci nie wspominają o wzroście cen.

- Za 8 lat Tuska – 19,7 proc.,
- za 8 lat PiS-u – 47 proc.
- Realny wzrost za Tuska – 29,4 proc.,
- za PiS-u – 23,4 proc."

– pisze senator i informuje, że list trafił do 6 mln emerytów. "Kłamstwo powielane 6 mln razy nie staje się prawdą – jest kłamstwem zwielokrotnionym" – zauważa.

Leszek Kostrzewski (wyborcza.pl)
28.05.2023

Idę na marsz 4.— czerwca!

https://wyborcza.pl/7,75968,29808482,ide-na-marsz-4-czerwca-zeby-postraszyc-pis-a-nie-zeby-poprzec.html#S.TD-K.C-B.4-L.2.maly

Idę na marsz 4 czerwca nie dla Donalda Tuska czy Koalicji Obywatelskiej. Wezmę w nim udział przede wszystkim dla siebie, rodziny i bliskich mi osób, zwłaszcza młodszych.

Marek Beylin (wyborcza.pl)

Nikt nie zasługuje na opresję PiS, ale ja, 60+, zaznałem smaku demokracji. Nie zaznało go jednak wielu ludzi młodych, gdyby więc mieli spędzić kolejne lata młodości w lękach, przymusach, gwałtach na sumieniu i w rosnącej beznadziei, byłaby to polska hańba. Właśnie temu chcę dać wyraz 4 czerwca.

Nigdy zresztą nie chodziłem na demonstracje dla jakiejś partii czy organizacji. Chodziło mi zawsze o gest sprzeciwu wobec władzy, solidarności z ofiarami reżimu PiS oraz wsparcia dla łamanych praw. Najmniej istotne było w tym, kto mi tę okazję zaoferował.

Zresztą, podobne motywacje kierowały wieloma uczestniczkami i uczestnikami wielu różnych ideowo protestów, w jakich brałem udział. Wychodziliśmy na ulice ze swoimi wartościami, światopoglądem, rozumieniem demokracji. Żadna demonstracja nam tego nie zabrała.

Podobnie jest dziś. To 4 czerwca możemy pomaszerować z własnymi hasłami, plakatami i okrzykami. Im więcej, tym lepiej. Niech będzie to marsz ideowej wielości; im większą różnorodność zademonstrujemy, tym silniejsi się okażemy.

A właśnie teraz pokaz siły jest pilnie potrzebny. Z dwóch powodów. Po pierwsze, by się policzyć i dodać sobie/nam zbiorowej nadziei, że PiS da się odsunąć od władzy. Po drugie, ze względów prewencyjnych.

Jeśli zademonstrujemy solidarną siłę sprzeciwu, PiS przyhamuje kombinacje, jak ukraść wybory. Strach przed społeczeństwem będzie trzymał na smyczy Jarosława Kaczyńskiego i jego partię.

Na razie PiS szykuje sobie możliwość konfiskaty wyborów. O czym świadczy choćby projekt rządowej komisji ds. wpływów rosyjskich, mogącej „zdelegalizować" dowolnych opozycyjnych polityków, nie tylko Tuska. PiS wszedł więc na drogę prowadzącą od autokracji z mandatem wyborczym do okupacji bez wyborów. Marsz 4 czerwca może władzę z tej drogi zawrócić.

Marek Beylin (wyborcza.pl)
28.05.2023

Do zapamiętania.

PRAWO - ZARADNOŚĆ!

Jest rok 2015.

Dotarło do mnie jakże „wspaniałe" opracowanie pana Petru na temat emerytur wojskowych i służb mundurowych. Wtedy wysłałem na podany adres e-mailowy moją ripostę. Dlaczego przypominam ten fakt obecnie? Przeczytałem w prasie iż pan Petru będzie w przyszłych wyborach kandydował z ramienia swej partii na SENATORA RP.

Przypomnę może kto to jest POLITYK!!!

Polityk – osoba działająca w sferze polityki, którą w klasycznym rozumieniu pojmuje się jako dążenie do realizacji idei Dobra (Platon), lub rodzaj sztuki rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne (Arystoteles) a przyporządkowanie działania temu celowi ostateczne. Arystoteles opisywał politykę jako jedną z trzech sfer działalności człowieka. Obok etyki i ekonomii odpowiadać miały kolejno na pytania: „Jak być dobrym człowiekiem?", „Jak być dobrym gospodarzem?", „Jak być dobrym obywatelem?"- encyklopedia.

Pragnę w ten sposób uzmysłowić Polkom i Polakom , kto chce nas reprezentować .

Człowiek który nie zna realiów życia ludzi służb mundurowych, nigdy nie będzie obiektywny, będzie tylko powielał stereotypy zdobyte od innych, którzy nie są przychylni emerytom i rencistom służb mundurowych.

Wybory tuż, tuż. Trzeba brać w nich udział, by wytypować własnych kandydatów, by weszli do elit rządzących tylko najlepsi, tylko najuczciwsi!

Ryszard PETRU
info@nowoczesnapl.org

Zanim przedstawię swoje zdanie w pańskiej wątpliwej karierze , w pierwszej kolejności przedstawię się, bowiem nie skrywam swej twarzy za przyłbicą ani też nie korzystam z anonimowości jaką daje Internet.

Nazywam się Zbigniew Józef Krajewski, mam 67 lat i jestem emerytem wojskowym – młodszy chorąży WP w stanie spoczynku (stary portfel). Nie posiadam wyższego wykształcenia, bowiem los tak pokierował moim życiem, że musiała mi wystarczyć matura.

Jestem POLAKIEM i bardzo na sercu leży mi los POLSKI, jej dalszy byt , rozwój, a przede wszystkim niepodległość i niezależność.

By uzmysłowić mój pogląd przedstawię kilka sentencji, jakże adekwatnych do zaistniałej sytuacji.

OJCZYZNA TO KRAJ, W KTÓRYM SIĘ KTOŚ URODZIŁ, KTÓREGO JEST OBYWATELEM I Z KTÓRYM JEST ZWIĄZANY WIĘZIĄ NARODOWĄ

- encyklopedia

BIADA NARODOM, KTÓRE KOCHAJĄ WIĘCEJ WOLNOŚĆ NIŻ OJCZYZNĘ!

– Henryk Sienkiewicz

CZYM TA ZIEMIA? – MĄ OJCZYZNĄ. CZYM ZDOBYTA? – KRWIĄ I BLIZNĄ.

– Władysław Bełza

GDY SIĘ WOJNA USTATKUJE NARÓD WIEŃCE NAM GOTUJE, WIEŃCE ZA POCZCIWE BLIZNY ODEBRANE DLA OJCZYZNY.

– Franciszek Karpiński

OJCZYZNA TO SAMO ŻYCIE. JAK KREW BIJE W TĘTNICACH, JAK SERCE W PIERSIACH UDERZA, TAK W NAS ŻYJE OJCZYZNA

- Stefan Żeromski

Naród jest wytworzoną zbiorowością terytorialną o określonym składzie etnicznym, wytworzoną w procesie dziejowym. Wspólnotą o charakterze gospodarczym, politycznym, społecznym i kulturowym, przejawiająca się w świadomości swych członków.

Pojęcie narodu ściśle wiąże się z pojęciem ojczyzna. Naród zazwyczaj posiada ojczyznę (lub o nią zabiega) - państwo urodzenia, kraj , w którym członkowie narodu zamieszkującego terytorium państwa są jego obywatelami , kraj z którym naród jest związany więzią narodową. Można więc rzec, że każde państwo jest ojczyzną dla narodu, który zamieszkuje terytorium danego kraju.

Ojczyzna jednak to coś więcej niż tylko państwo urodzenia. To jakby synonim domu, miejsca , w którym czujemy się bezpieczni, ,,u siebie", to specy-

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

ficzna kultura, którą tworzyli nasi przodkowie, przekazywana i wzbogacana przez każde kolejne pokolenie.

„TANIE PAŃSTWO, TO PAŃSTWO DZIADOWSKIE”

Pańskie motto ma się nijak do sprawowania władzy w tak pięknym i dzielnym kraju.

Jest takie polskie przysłowie – KRAWIEC KRAJE, JAK MATERIAŁU STAJE. Trzeba umieć dzielić tym co jest i dążyć do poprawy bytu Polaków i Polski. Trzeba umieć uszanować to co nam zostało po przodkach a nie roztrwaniać wszystko co się tylko da.

Gnębiąc obrońców granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej sprowadza pan Polskę do tego, że staje się ona łatwym , wręcz bezbronnym i bardzo ponętnym „kąskiem” do połknięcia.

W tym momencie aż się prosi zadać bardzo proste pytanie – CZY PAN JEST POLAKIEM ?

Któż bowiem naraża swą Ojczyznę na utratę niepodległości dążąc do tego w tak zakamuflowany sposób – pozbawiając Jej obrońców?

Obrona Ojczyzny jest naszym obowiązkiem zawsze, nie tylko w czasie wojny. Dawniej ludzie musieli walczyć o wolną Polskę w powstaniach oraz na froncie politycznym i kulturalnym. Dziś, w czasach pokoju, również musimy chronić nasz kraj – *Si vis pacem parabellum.*

W państwie rządzącym się regułami demokratycznymi poszczególne organy administracji rządowej dysponują w stosunku do sił zbrojnych ustalonymi przez ustawę zasadniczą kompetencjami, których żadnemu z nich nie wolno przekroczyć - bowiem groziłoby to naruszeniem zasad ustrojowych.

Pierwszym z artykułów konstytucji, którego przestrzeganie wzbudza największe wątpliwości, jest art. 26.1:

"*Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej służą ochronie niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnieniu bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic*".

NIE PYTAJ, CO TWÓJ KRAJ MOŻE ZROBIĆ DLA CIEBIE. PYTAJ, CO TY MOŻESZ ZROBIĆ DLA SWOJEGO KRAJU.

- John Fitzgerald Kennedy

No cóż – robi pan bardzo dużo, bardzo dużo złego – oby to nie odbiło się na pańskiej karierze.

Napuszcza pan zwykłych obywateli , nie rozumiejących sytuacji w obronności państwa , na emerytów wojskowych, którzy w swej służbie dla dobra Ojczyzny stracili swe zdrowie a nie raz i życie. Gdzie jest pańska moralność, gdzie jest zwykła ludzka uczciwość.

Tak pan mówi o kolosalnych emeryturach wojskowych – proszę więc bardzo dokładnie i ze zrozumieniem przeczytać.

Najwyższe emerytury mundurowych

Średnia wysokość dziesięciu najwyższych emerytur żołnierzy wynosi ponad 16 tysięcy złotych. Świadczenie wyższe niż 10 tysięcy złotych odbiera co miesiąc prawie 200 byłych żołnierzy. - ustalił "Dziennik Gazeta Prawna".

Ministerstwo Obrony Narodowej odmówiło podania nazwisk pobierających najwyższe emerytury. Urzędnicy argumentowali, że są to już osoby prywatne - czytamy w "Dzienniku".

Z kolei średnia wysokość najwyższych emerytur wypłacanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jest nieco wyższa niż w MON - wynosi ponad 17 tysięcy złotych. Podobnie jak policjanci i funkcjonariusze służb cywilnych, żołnierze mają swój branżowy ZUS. Ich emerytury zawarte są w corocznym budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej. Średnie świadczeń wypłacanych przez MON i MSW są wyższe niż te płacone przez cywilny ZUS. Tutaj najwyższa emerytura, spośród blisko 5 milionów wypłacanych, wynosi 14 tysięcy złotych. Korzysta z niej tylko jedna osoba.

Więcej w "Dzienniku Gazecie Prawnej".

Z informacji powyższej nie wynika, że wszyscy emeryci wojskowi otrzymują bardzo wysokie emerytury. W każdym zawodzie i w każdej opcji są osoby uprzywilejowane .

Jest pan bardzo młodym człowiekiem. Szuka pan sposobu by zapewnić sobie być może przyszłą karierę polityczną. Rozpościera pan przed sobą dywan po którym dzięki ogłupianiu „pospólstwa” chce pan zdobyć laury. Proszę zwrócić uwagę na jeden aspekt – *ten dywan, po którym pan z tak ogromnym mozołem dąży do kariery, utkany jest z głów emerytów wojskowych , głów emerytów służb mundurowych, oraz głów ich rodzin.*

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

Jako człowiekowi wykształconemu, czyli osobie inteligentnej (zapewne) nie trzeba chyba tłumaczyć czym jest mówienie półprawd , lub podanie jej w taki sposób by oczernić podmiot rozmowy- emerytów wojskowych i służb mundurowych.

Szermuje pan takimi słowami jak – uczciwość , rzetelność e.tc. Wobec takich wzniosłych słów, dlaczego pan nie poda ile sam zarabia dzięki posadzce, którą pozyskał pan dzięki poparciu swego guru, a który w swej nadwrażliwości doprowadził Polskę na skraj bankructwa. Dlaczego nie pochwali się pan potencjalnym wyborcom , gdzie pan zdobywał szlify polityczne? – UD, UW – partie , które zhańbiły nie tylko Polaków ale i Polskę.

PAŃSKI MIESIĘCZNY DOCHÓD – TO MOJE PONAD DWULETNIE POBORY EMERYTALNE!!!

Dlaczego pan w imię uczciwości ludzkiej , nie stwierdzi, że zarabia pan o wiele za dużo. Dlaczego pan w tak zachwalanej rzetelności nie pokaże , iż takie zarobki są nożem wbitym w plecy naszej Ojczyzny.

Przedstawię teraz panu dwa artykuły - warte ku temu, by je choć przeczytać , już nie wspominając , że ze zrozumieniem.

NIELUDZKA EKSMISJA Z MIESZKAŃ POLICYJNYCH

Rzeczpospolita
Aktualizacja: 31.05.2015 18:05 Publikacja: 31.05.2015 17:21
https://www.rp.pl/nieruchomosci/art4501171-nieludzka-eksmisja-z-mieszkan-policyjnych

Na podstawie decyzji administracyjnej można wyrzucić człowieka na bruk. Nie mają przy tym znaczenia wiek, zdrowie ani dochody.

Barbara Stefańska z mieszkania przy ul. Odyńca w Warszawie zostanie wkrótce eksmitowana donikąd. Kobieta nie ma dokąd się przeprowadzić, nie ma pracy, leczy się też psychiatrycznie. Tych okoliczności jednak Naczelny Sąd Administracyjny nie mógł wziąć pod uwagę, wydając wyrok, bo prawo administracyjne na to nie pozwala. Jedyne, co mógł zrobić NSA, to utrzymać w mocy decyzję w sprawie jej eksmisji.

Bo takie mamy prawo

– Prawo nie traktuje eksmitowanych równo. Lokatorów mieszkań służb mundurowych dotyczą przepisy administracyjne oraz branżowe, a nie cywilne – wyjaśnia adwokat Mirosław Zawadzki, pełnomocnik z urzędu Barbary Stefańskiej.
Co to oznacza w praktyce? Tyle, że w ich wypadku spraw o eksmisję nie rozpatrują sądy cywilne, lecz administracyjne. Nie stosuje się też do ich kodeksu postępowania cywilnego, ale przepisy dotyczące egzekucji w administracji.

Bezdomność to fakt

Lokatorzy z mieszkań służb mundurowych wykluczeni są również spod działania ustawy o ochronie praw lokatorów. A to ona właśnie nakazuje sądom przyznawać eksmitowanym prawo do lokalu socjalnego, m.in. jeżeli są chorzy, bezrobotni lub wychowują dzieci. I choć Polska się szczyci, że nie ma u nas eksmisji na bruk, rzeczywistość wygląda inaczej.

– Obowiązujące przepisy nie chronią przed bezdomnością – przyznaje komornik Jarosław Świeczkowski.

Rzecznik praw obywatelskich i Krajowa Rada Komorników już kilkakrotnie domagali się zmian w prawie. RPO występował dwukrotnie w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych, któremu podlegają służby mundurowe, w tym policja. Jego zdaniem, do wszystkich lokatorów bez względu na rodzaj mieszkania powinno stosować się reguły prawa cywilnego.

W odpowiedzi na pierwsze swoje wystąpienie z 2013 r. usłyszał, że w resorcie został powołany specjalny zespół, który opracuje bardziej ludzkie zasady eksmisji z lokali służbowych. Teraz rzecznik wystosował kolejne pismo, bo choć minęły dwa lata, przepisów wciąż nie ma.

Ministerstwo pytane przez „Rzeczpospolitą" o to, kiedy będą te przepisy, podało taką samą odpowiedź, jaką dwa lata temu usłyszał RPO.

Opinia dla „Rz"
Kamila Dołowska, dyrektor zespołu prawa cywilnego w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich

Od dawna zwracamy uwagę na niesprawiedliwe zróżnicowanie eksmitowanych. Lokatorzy zajmujący mieszkania służb mundurowych są w dużo gorszej sytuacji. Stosuje się do nich przepisy administracyjne, a nie cywilne. Skutek tego jest taki, że w tych sprawach sąd nie bierze pod uwagę sytuacji mająt-

(Ciąg dalszy na stronie 24)

(Ciąg dalszy ze strony 23)

kowej i osobistej eksmitowanego. Rzecznik praw obywatelskich już nieraz nosił się z zamiarem zwrócenia się w tej sprawie do Trybunału Konstytucyjnego. Szkopuł jednak w tym, że nie ma przepisów, nawet szczątkowych, które można byłoby zaskarżyć. Istnieje luka w prawie. Wielokrotnie występowaliśmy też do ministra spraw wewnętrznych. Na razie bez skutku.

Jeszcze jeden artykuł pokazujący „ponad" przeciętne dochody emerytów wojskowych?

Nowogard

PODPALIŁ SIĘ, BO ZABRALI MU DOM

WYDARZENIA

Podpalił się, bo zabrali mu dom

Emeryt spłonął na oczach ludzi, którzy przyszli go wyeksmitować

Emeryt oblał się rozpuszczalnikiem i podpalił. Na oczach ludzi, którzy przyszli go wyeksmitować z domu.

Janusz Kawecki (†55 l.) z Nowogardu sam otworzył drzwi ludziom, którzy w majestacie prawa przyszli go wyrzucić z domu na bruk. Potem ostatni raz usiadł w swoim ulubionym fotelu, oblał się rozpuszczalnikiem i podpalił. Gaśnicą samochodową ugasili go policjanci. Ale oparzenia były potworne – emeryt zmarł w szpitalu.

Janusz Kawecki kilkanaście lat temu odszedł na wojskową emeryturę. Mieszkał w bloku należącym do Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Dramat się zaczął, kiedy z powodu choroby nie mógł dorabiać do emerytury. Większość pieniędzy wydawał na leki. Szybko zaczęły się kłopoty z płatnościami za rachunki. Honor nie pozwolił mu poprosić znajomych o pomoc. – Zawsze ważniejsze były dla niego sprawy innych, a nie własne problemy. Dlatego nikomu nie wspomniał o tym, że grozi mu eksmisja – opowiada Marzena Lignarska (44 l.), bliska przyjaciółka zmarłego.

Mijały miesiące, dług rósł, a schorowany mężczyzna nie mógł go spłacić. W końcu WAM skierował sprawę do sądu. Ten orzekł eksmisję. Zrozpaczony mężczyzna próbował odwołać się od wyroku. „Ta decyzja to dla mnie wyrok śmierci" – pisał do sądu, błagając, by pozwolono mu w 80-złotowych ratach spłacać zadłużenie. Na próżno. Zamiast pomocy na 11 lipca wyznaczono datę eksmisji. I właśnie ten dzień mężczyzna wybrał na swoją śmierć.

Wszystko zaplanował bardzo starannie. – Odwiedził mnie wcześnie rano. Wręczył dyskietkę i kazał mi przyrzec, że zajrzę do niej dopiero po 9.30. Żałuję, że nie zajrzałem tam szybciej – opowiada Lesław Marek, przyjaciel zmarłego.

Potem pan Janusz wrócił do domu i czekał na mającą go wyrzucić na bruk ekipę. Kiedy usłyszał dzwonek, otworzył drzwi, a potem ostatni raz usiadł w swoim ulubionym fotelu. Przeżegnał się i oblał rozpuszczalnikiem. Potem sięgnął po zapałki...

Ogień momentalnie objął całe jego ciało. Mężczyzna był wciąż przytomny, choć żar wypalił palce dłoni do kości... Wtedy nadludzkim wysiłkiem wstał z fotela i na oczach przerażonych ludzi wyszedł z mieszkania... Na klatce schodowej gaśnicą samochodową ugasili go policjanci.

– Ja, niżej podpisany, świadomie podejmuję się samospalenia jako formy protestu przeciwko eksmisji na bruk, którą ma przeprowadzić w dniu dzisiejszym WAM Szczecin – napisał w pożegnalnym liście, który zostawił na dyskietce u przyjaciela. Do szpitala trafił w stanie krytycznym. Mimo pomocy specjalistów zmarł przed upływem doby.

KAMIL PAWEŁOSZEK

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

Takich spraw jest o wiele więcej.

Cicho , cichutko by nie pogłębiać i tak już nieludzkiej polityki uprawianej przez polskich POLITYKIERÓW życie toczy się nadal nie wprowadzając zbyt dużego zamętu do bytu i egzystencji codziennego zwykłych obywateli.

Przesłużyłem w Wojsku Polskim trzydzieści lat. Z tego okresu dziesięć lat przebywałem poza domem – nie otrzymując w zamian żadnej gratyfikacji - no cóż – służba dla dobra Ojczyzny.

Zapewne pan nie zna takiego poświęcenia.

Obecnie moja emerytura w tym roku przekroczyła wymarzoną granicę 2000 zł polskich - CÓŻ ZA OGROMNA FORTUNA - brakuje dużo aby żyć na „normalnym" człowieczym poziomie.

Moja Małżonka idąc na emeryturę otrzymała ją w wysokości 470 zł. Skąd taka duża łaska państwa? Otóż mam na swym utrzymaniu niepełnosprawnego od urodzenia syna (mózgowe porażenie dziecięce z niedowładem spastycznym czterokończynowym i nadpobudliwością nerwową) , którym opiekowała i opiekuje się nadal moja Małżonka.

Syn mój natomiast otrzymuje rentę socjalną w wysokości 640 zł. Jakie kolosalne dochody – brakuje na wszystko. Mały przykład. Przynajmniej raz w roku muszę synowi wykonać specjalistyczne obuwie ortopedyczne. W poznańskim PozCero dopłata do Kasy Chorych wynosi 925 zł.- za jedną parę.

JAKIEŻ TO OGROMNE KOKOSY OTRZYMUJĘ ZA UTRACONE ZDROWIE W SŁUŻBIE DLA DOBRA OJCZYZNY.

Idąc na emeryturę każdy żołnierz zawodowy staje na Wojskowej Komisji Lekarskiej. Prawie każdy z nas w pierwszym punkcie ma napisane – NERWICA, ot przywilej życia w stresie.

W moim przypadku ta nerwica spowodowała arytmię serca i co najgorsze przyczyniła się do trzykrotnego ostrego zapalenia trzustki , które przerodziło się w przewlekłe zapalenie trzustki od 1997 r. W 1986 podczas Inspekcji Sił Zbrojnych doznałem uszczerbku na zdrowiu w wyniku wypadku – zerwanie przedniego bocznego krzyżowego więzadła. Po latach ta dolegliwość się nasiliła i zostałem zmuszony do wstawienia endoprotezy lewego kolana. Obecnie mogę stwierdzić, iż – operacja się udała ale pacjent nie żyje - jest gorzej niż przed jej wykonaniem.

Takich emerytów wojskowych jest multum. Pan dla małej grupki osób , która otrzymuje za swój udział w obronie granic Rzeczypospolitej trochę więcej, chce pozostałych wręcz zagłodzić, pozbawić dostępu do elementarnych i podstawowych usług medycznych czy też może zamknąć za kratkami , bowiem mówiąc za pańskim guru – oni służyli innej Polsce?

TAK ŻYJE W LUKSUSIE EMERYT WOJSKOWY?

Jest mi po prostu pana bardzo żal, wykazał pan brak profesjonalizmu , czy choćby zwykłej ludzkiej uczciwości.

Jest pan w wieku mego starszego syna. Gdyby on budował swą drogę kariery politycznej kosztem życia innych ludzi – przestałby być moim synem – po prostu wstydzę się takich osób, niegodnych tego by określić ich mianem CZŁOWIEK.

Jeszcze jedna rzecz.

Jest takie stare ale słynne już powiedzenie podkreślające to co pan robi.

„TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE, JAKIE ICH MŁODZIEŻY CHOWANIE".-

Zamoyski.

Pański nauczyciel może być z pana dumny - nauka nie poszła w las – Polskę i jej obrońców należy gnębić.!!!

Zbigniew Józef Krajewski

P.S.

Jeśli OBI chce skorzystać z moich „wypocin" nie stawiam żadnych warunków. Można i trzeba informować społeczeństwo o takich poczynaniach ludzi, którzy chcą nas reprezentować.

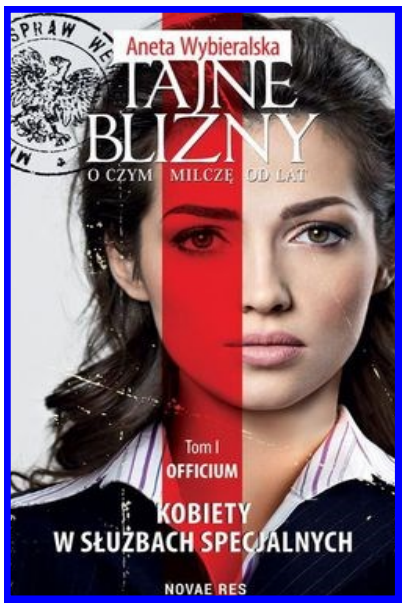

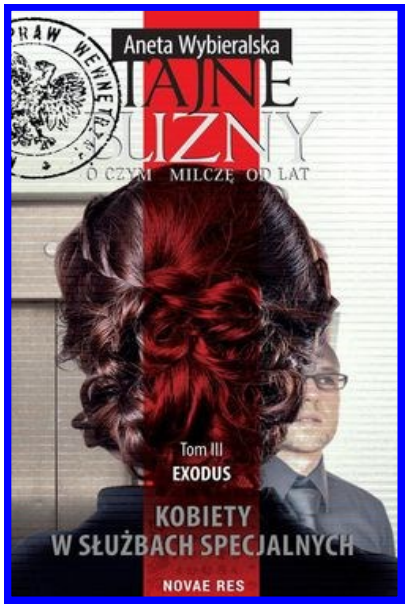

Odcinek 2

TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.
Marie von Ebner Eschenbach

Rozdział I

Stan wyjścia

Od mojego pierwszego dnia służby we wrocławskiej delegaturze Urzędu Ochrony Państwa upłynęło dziewięć lat.

Byłe europejskie demoludy nadal lizały rany po transformacjach ustrojowych. Robiły dobrą minę do złej gry, jednak to lizanie wychodziło różnie.
Jedne rany zabliźniały się szybciej, nawet bez zbytniego wylizywania, inne wolniej. Bywały też takie, które z różnych względów zabliźnić się nie chciały. Same nie chciały, stawiając lizaniu bierny opór. Lub czynny.
*
U Niemców przebiegło to burzliwie i rewolucyjnie. Ale bardzo porządnie oraz metodycznie, jak to u nich. Ordnung. Poza tym Niemcy się zjednoczyli. Bogatsi wspierali biedniejszych, i szło. Wartko, na wschód. Do stosunków politycznych i społecznych z sąsiadami wschodnimi, czyli z nami, wprowadzili nową jakość zapoczątkowaną jeszcze w 1989 roku w Krzyżowej pod Świdnicą przez ówczesnych przywódców obu państw. Od tego symbolicznego gestu minęło sporo czasu, uznać zatem należy, że wiele wspólnych ran zostało wylizanych. Ożywiły się stosunki gospodarcze – te importowo-eksportowe międzypaństwowe i te transgraniczne, prywatne.

Już po transformacji ustrojowej, po częściowym otwarciu dobrosąsiedzkich granic i umożliwieniu obywatelom obu krajów w miarę swobodnego przemieszczania się wte i wewte byli obywatele NRD zrewanżowali się naszym jakby z nawiązką. Odpłacili pięknym za nadobne. (Notabene Niemcy mają podobne powiedzenie, to zapewne wówczas im się przypomniało i zastosowali).

Podrzucali nam bowiem kosztowne (niegdyś nawet wielce kosztowne) prezenty. Takie jak stare samochody, głównie dwusuwy *made in* DDR, i wypchane czymś po brzegi plastikowe wory oraz metalowe beczki.

Mówiąc wprost: Niemcy wyrzucali w Polsce swoje wielkogabarytowe śmieci.

Do utylizacji musieliby u siebie te cenne towary wozić, i jeszcze krocie w nowej, już tej mocniejszej, twardszej walucie za usługę wybulić. A w polskiej strefie nadgranicznej nieprzydatne już, kłopotliwe w odnowionych, na powrót zjednoczonych Niemczech wartburgi, trabanty oraz wyglądające jak łupy piratów beki z toksycznymi odpadami pięknie się komponowały z wonnym runem leśnym po naszych uroczych laskach, rowach i chaszczach. Kwitły bujnym kwieciem w towarzystwie smacznych rodzimych kurek, podgrzybków, czarnych jagód.

Szczodrze przez sąsiadów obdarowani Polacy, jak zwykle i jak niegdyś, nawet na tym procederze potrafili zrobić kolejny dobry interes. Jeździli sobie sprezentowanymi samochodzikami bez problemu, a mieli ku temu sposobność, bo praktyczni darczyńcy

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

kluczyki w stacyjkach zostawiali. Do kompletu.

Albo dary sprzedawali z zyskiem. Zwłaszcza tym, którzy posiadali autka tego samego typu i części mogli sobie powymieniać albo przynajmniej tylko tablice rejestracyjne. Przerabiali enerdowskie auteczka na kosiarki i pługi śnieżne. Fałszowali dowody rejestracyjne. No, może troszkę tylko modyfikowali...

Dużo gorzej wyszły na podrzucanych prezentach władze, które miały spory kłopot. Środowisko naturalne ucierpiało, budżet terytorialny także.
Ale to już w nowym ustroju. Dość powiedzieć, że i w tym zakresie, to znaczy na cudzych i swoich śmieciach, Polacy zrobili dobry biznes. I robią go do dzisiaj.
*
Czesi śmiesznie zostawili sobie po komunie wszystko to, co wydawało im się społecznie użyteczne. I słusznie. Po co psuć dobre? Wyrzucać przydatne? Wystarczy, że bez żalu rozstali się ze Słowakami. Ustrój ustrojem, przemiany są wskazane, ale bez przesady. Dorobek społeczeństwa i ciężko pracujących ludzi nie może iść na marne. Nasi południowi sąsiedzi wiedzą, że lepsze może być niekiedy wrogiem dobrego. Wylizywali tylko to, co należało.

Nadal patrzyli na nas, Polaków, raczej nieufnie. Interesy tak, ale zaufanie ograniczone. Bo na interesach z Polakami można wyjść niczym Zabłocki na mydle. Niewiele zmieniło się i tutaj, a naszej akcji z sześćdziesiątego ósmego nie zapomną nam nigdy.
*
U nas, uznanego na świecie prekursora zmian dziejowych, solidarnościowego performera, bywało różnie. Na pewno nie porządnie i nie metodycznie. Czasami lizaliśmy chaotycznie i bez przekonania, że pomoże. I bynajmniej niczego sobie nie zostawiliśmy.

Nie, przepraszam, coś jednak zostało: przyrodzona skłonność do martyrologii dziejowej i do masowej produkcji nowych bohaterów narodowych. Przez trzydzieści lat wypinamy piersi po medale, które się nie należą. Odbieramy jednym, by przyozdobić innych. I medale, i zaszczyty, zasługi i emerytury.
Historię najnowszą interpretujemy w sposób, który odpowiada nam najbardziej. Nie wspominając o maleńkim szczególe, że polską historię powojenną kreują i piszą ignoranci oraz zaściankowi politycy, a nie doświadczone pokolenia i prawdziwi uczeni historycy.

Właśnie takiej Polsce przyszło mi służyć.

Nowe cele

Organy rządowe i inne publiczne zaczęły wartko realizować nowe zadania, stawiać przed sobą nowe wyzwania, nowe cele. Oczywiście demokratyczne, wymuszone poniekąd przez aktualne założenia ustrojowe. W tym jeszcze polityczne, gospodarcze oraz społeczne. Jak również, co oczywiste, w zakresie polityki zagranicznej. Priorytety wyrastały niczym grzyby po deszczu, przeplatały się ze starymi, wzajemnie się przenikały i ewoluowały. Jedne dynamicznie, wręcz rewolucyjnie, inne troszkę wolniej: statycznie, dyplomatycznie.

Po naszemu.

W każdej dziedzinie funkcjonowania odnowionego państwa nazbierało się mnóstwo tych wyzwań.
Mój służbowy organ, to znaczy urząd, też kontynuował stare oraz realizował nowe zadania. W tym kadrowe. W ciągu tych kilku demokratycznych działań *officium* zmieniła się opcja polityczna i nastało nowe. Młode, buńczuczne oraz nastawione na czystość rasową. Już przestało przydawać się wszystko, czego tknęła się stara służba bezpieczeństwa. I co po niej pozostało. Najmniej kadry.
***
Na początku kariery zawodowej byłam jeszcze krnąbrna i odważna. Po mamie, którą uważałam za absolutny wzór do naśladowania. Tata natomiast powtarzał niezmiennie: ciszej jedziesz, dalej zajedziesz.

I czerp tu, kobieto, z doświadczenia i mądrości przodków.

Z biegiem lat buta trochę mi przeszła. Niestety tylko trochę. Teraz rozpatruję rzecz w kategoriach pragmatycznych: wtedy byłam młoda i głupia.
Teraz jestem tylko głupia. Albowiem człowiek mojego pokroju uczy się przez całe swoje życie. Następnie umiera głupszy, niż był za młodu.
*
W moim najbliższym otoczeniu służbowym pojawiło się kilkadziesiąt nowych twarzy. W tym kilka damskich.

Czy byłam zazdrosna? Chyba tak. O co właściwie?
Nie o urodę, nie o ich młodość, bo to naturalne, w sensie, że to naturalna kolej rzeczy. Urząd powinien funkcjonować prawidłowo, rozwijać się, stawiać czoło nowym wyzwaniom. Do tego potrzebni są ludzie. Tych należy sprawdzać, przyjmować, szkolić, nadzorować oraz pouczać. Proces powinien przebiegać płynnie, w swoim tempie, na zasadzie starych, dobrych, sprawdzonych wzorców. Powinni nad nim

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

(procesem) czuwać starsi i okrzepli. Cierpliwie wdrażać następców, ci zaś powinni pokornie pytać. Tak wydawało mi się wtedy i tak wydaje mi się teraz.

No to czego się czepiam w takim razie? O co ten lament?

Ano czepiam się tego, że moi koledzy szefowie najwyraźniej adorowali tylko tych nowych. I ponownie samych mężczyzn. Za podobne sukcesy służbowe (i operacyjne) oni – młodzi mężczyźni – byli sowicie nagradzani. Ja nie za bardzo.

W pewnym momencie miałam wrażenie graniczące z pewnością, że moi naczelnicy wchodzą tym gówniarzom w tyłek. Na siłę i bez wazeliny.

***

Srebrna taca

Pierwszym po Bogu, naczelnikiem wydziału kontrwywiadu w *officium*, był wtedy mój kolega z dawnych czasów. Rzec by można, że dużo serdeczniejszy i wrażliwszy niż jego poprzednik. Inny. Dawniej sprawował funkcję jednego z zastępców panującego nam wcześniej miłościwie Jarka Skalskiego, który jakiś czas wcześniej relokował się do stolicy. Niby służbowo, niby awansował, a tak naprawdę (albo na półprawdę) wyjechał za poznaną rok wcześniej i pokochaną na zabój panią dupą stoliczną. Wtedy Piotruś Balot, ów kolega, jakby naturalnie awansował na wyższy stołek. Znienacka. Bo powstał nieoczekiwany i nieplanowany wakat, który pilnie należało kimś obsadzić. Z kolei jego miejsce zajął mój kierownik, zwany kierownisiem, z czego ucieszyłam się bardzo, bo chłop był mądry i pracowity. Na pewno jawił mi się jako kolejny doświadczony kontrwywiadowczo, okrzepły wydziałowy fachura. No, stary wyga.

Co do samego pryncypała Piotra, to znaliśmy się także półprywatnie. Ze starych czasów, starych przedtransformacyjnych układów pozasłużbowych.

Chyba mnie lubił. Naczelnik Piotr. Jako mnie, Agnieszkę Wallicht-Chmielewską. Stąd też zaryzykowałam stwierdzenie, że był moim kolegą.

Piotr miewał humorki. Jak każdy. Generalnie nie był człowiekiem ani dynamicznym, ani szalonym czy spontanicznym, ale bardziej statecznym, niby wyważonym emocjonalnie. Typowym flegmatykiem. Albo kompilacją charakteru flegmatyka i melancholika.

W stosunkach prywatnych z nami, Chmielewskimi, Piotrek pasował teoretycznie do Hipokratesowego typu flegmatyka. Spokojny, zrównoważony, zwykle potrafił się kontrolować, trudno było wyprowadzić go z równowagi. Dlatego też uchodził za człowieka godnego zaufania. Był świetnym słuchaczem i obserwatorem, rewelacyjnym analitykiem (ale tylko wtedy, gdy się nie zawieszał i nie odlatywał myślami), dzięki czemu potrafił dość obiektywnie oceniać służbowe sytuacje.

Działał wprawdzie powoli, w każdej dziedzinie, dużo czasu zajmowało mu także budowanie koleżeńskich relacji. Albowiem, jak prawie każdy flegmatyk, musiał najpierw zaufać, dopiero potem się otworzyć. Jeżeli w ogóle dochodziło do takich sytuacji.

Zasadniczo Piotrek nie lubił okazywać emocji. Trudno było stwierdzić komuś, kto nie znał go dobrze, czy u niego wszystko jest w porządku, czy coś go właśnie trapi. A trapiło często, jak każdego z nas. Takie utrapienia, służbowe i prywatne, mieliśmy wpisane w zawód.

Oficer Piotr Balot nie lubił zbytniego szumu wokół siebie. Nie gwiazdorzył, nie usiłował być duszą towarzystwa, od którego raczej stronił. Jego stosunek do świata i ludzi był raczej pozytywny, w pewnym aksjologicznym sensie akceptował innych i swoje niby ustabilizowane życie.

Czy zrażały go porażki? Hmm… Prywatne tak, służbowe nie bardzo. Tych ostatnich miał niewiele. Pracował, awansował w miarowym tempie, problemy rozwiązywał na bieżąco. Tak to przynajmniej wyglądało. Wydawało mi się, że rozumie, że w życiu czasem świeci słońce, czasem pada deszcz. Może także dlatego to właśnie jego zrobiono naczelnikiem? Dla odmiany, dla wygody, dla przewidywalności zachowań, na pewno w celu kontynuacji stabilności kadrowej wydziału.

Spadki formy Balota odzwierciedlały się także w jego osobistym stosunku do podwładnych. Podczas takich okresów czepiał się o wszystko. Tak po prostu. Przede wszystkim okropnie marudził, epatował frustracjami i upierdliwością. Wtedy też każda zwykła naczelnikowska czynność wydawała się sprawiać mu ból egzystencjalny. Nawet proste przystawienie pieczątki, ustne lub pisemne wyrażenie zgody na cokolwiek, co dotyczyło funkcjonariusza wydziału. Wszystko jedno, co było przedmiotem prośby: jednodniowy urlop w sprawie rodzinnej, pieniądze na obsługę spotkania z osobowym źródłem informacji, prośba o wcześniejsze wyjście do lekarza.

W takich okolicznościach nikt z nas nie chciał niczego załatwiać (u niego), nawet sekretariat omijaliśmy szerokim łukiem, by nie wejść w oczy marudne-

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

mu Balotowi.

***

Była wczesna wiosna roku pamiętnego.

W pewien taki służbowy poniedziałek w okolicach południa weszłam po coś do sekretariatu wydziału. Najprawdopodobniej był to dokument obrobiony wcześniej przez naszą nadworną sekretarkę Aldonkę. Wydzwoniła mnie uprzednio, poinformowała o załatwieniu sprawy, to poszłam.

– Cześć. Możesz podejść. Mam coś dla ciebie – powiedziała Aldonka.

– Dziękuję. Fajnie. Zaraz będę. Już mi dupsko zdrętwiało od tego myślenia – odrzekłam uprzejmie.

Siedziałam przy moim biurku i kombinowałam niczym koń pod górkę. Przegrzewałam mózgowe synapsy, co zdarzało mi się dość często, nie tylko w upalne lata. Mogłam rozmyślać nad przydatnością informacji uzyskanych od jednego z moich osobowych źródeł informacji, ponieważ kilka ostatnich „rewelacji" tejże osoby nie bardzo nadawało się do czegokolwiek. Chciałam odkryć jakąkolwiek przydatność służbową, ale to jakoś nie chciało mi wyjść.

Albo zastanawiałam się nad innym zagadnieniem, jakich u nas (no, u mnie) był dostatek. Będąc bowiem szczęśliwym „posiadaczem" MK (mieszkanie konspiracyjne) oraz LK (lokal kontaktowy), miewałam sporo problemów z obsługą tychże. Tym bardziej że od kilku miesięcy nie tylko ja z nich korzystałam. Za zgodą przełożonych, bardziej po otrzymaniu polecenia, klucze od mojego MK musiałam użyczać kilku młodszym kolegom. A po ich wizytach sprzątać, przystosowując lokal do przydatności służbowej. Czyli szczęśliwy posiadacz czerpał z tego faktu niewymierne korzyści. Sprzątał, zmywał i klął niczym szewc.

Właściwie Aldonka mogła mnie uprzedzić telefonicznie, że coś się dzieje w wydziale. Na przykład to, że nasz naczelnik ma jeden z tych jego gorszych dni, wstał lewą nogą, prawą ręką albo nie wstał w ogóle. Ma klasycznego kaca, parchy, innego globusa. Objawy przypominają zachowanie wychowawczyni klasy dzień po gromadnych wagarach wychowanków spowodowanych pierwszym dniem wiosny.

A konkretniej powinna była szepnąć słówko, że nasz Piotruś rządny jest akurat upuszczenia krwi osobie, która w sobotę, pod jego nieobecność, bezczelnie śmiała wejść w kompetencje naczelnika wydziału i bez wyraźnego uzasadnienia (powodu, przyzwolenia, rozkazu z góry) zlecić wykonanie czynności służbowej jednemu z podmiotów wspomagających nasz wydział. Że niby ktoś coś gdzieś narozrabiał. Ponoć.

Wchodząc do sekretariatu, nie wiedziałam o niczym. Zastałam tam kilku zdezorientowanych kolegów tłoczących się w kątku z dokumentami do podpisu, nieco zdumioną i milczącą Aldonkę nasypującą kawę do filiżanki z podejrzanie należytą uwagą oraz otwarte drzwi gabinetu pana naczelnika, zza których wydobywały się odgłosy rodem z peerelowskiej zakładowej partyjnej egzekutywy.

– Dajcie mi sukinsyna, który wysłał tę szyfrówkę! Chcę mieć jego głowę na srebrnej tacy! – krzyczał Piotr.

Zdumiałam się bardzo, ponieważ nie słyszałam, by ten człowiek potrafił tak reagować. Dziwne to było, wręcz niezwykłe.

Siedział przy tym za swoim poszkopskim biurkiem cudownej urody, wymachiwał rękoma, jakby odganiając natrętną muchę, i tarmosił niewielki kawałek kartki nieustalonego pochodzenia. Innego natręta tam nie było, bo wszyscy potencjalni zostali stać za Aldonką.

Zgromadzeni czekali, aż panu naczelnikowi przejdzie. Co przejdzie? Właśnie. Wkurw, muchy w nosie, inna złość, chwilowa niezdolność do wykonywania rutynowych obowiązków służbowych. Wtedy dopiero odważyliby się wejść do jego gabinetu i poprosić o akceptację swoich spraw.

Ba, nawet nikt nie miał odwagi zamknąć jego drzwi. Najmniej nasza Aldonka.

– Aldonka, o co mu chodzi tym razem? – zapytałam koleżanki, przybierając rozradowaną minę.

Cieszyłam się jak głupi do sera. Koledzy truchleli, szeptali, a ja szczerzyłam ząbki. Zastana sytuacja wydawała mi się bowiem zarówno śmieszna, jak i absurdalna.

Na jaką cholerę on tak się ciskał i darł japę? Przecież wszystko, co dotyczyło ludzi pracujących w firmie, można było zweryfikować nawet po wykonaniu jednego telefonu. Mógł zapytać. Choćby w sekcji szyfrów. A stary wolał się wydzierać i wściekać, niż osobiście zadzwonić i dowiedzieć się podstawowych rzeczy. Ja przeszłabym się dla gimnastyki nadwyrężonego siedzeniem dupska i odwłoka.

Ale Piotr taki był. Czasami dawał irracjonalny upust prywatnym frustracjom. Przyznam, że czynił to zupełnie bez sensu, tym bardziej że w miejscu służby.

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

– A, nie bardzo wiem, o co mu chodzi – przyznała Aldonka, ściszając głos i wytrzeszczając jasnobłękitne oczy.

– Ja tu jeszcze jestem naczelnikiem tego wydziału! – kontynuował wrzaski Balot.

– Ty, coś mnie ominęło? Ktoś coś sknocił? Jakaś afera? O co chodzi z tą szyfrówką? – spytałam.

– Nie. Chyba nie tak bardzo. Robi z igły widły. Jak to on. Ktoś od nas wysłał do ważniaka z centrali szyfrogram z ustaleniami, a ten chyba ma pretensje, że poza jego plecami. Nie wiem dokładnie, o co mu chodzi. Jakoś tak.

– Aha. A kiedy to niby było? – wyszeptałam Aldonce do ucha.

Coś mnie tknęło. Tym bezczelnym wchodzącym w kompetencje pryncypała sukinsynem mogłam być ja. Ponieważ to ja miałam wtedy dyżur oficerski. I po odebraniu pilnego szyfrogramu z Warszawy, po który osobiście udałam się do kolegów szyfrantów, w kilka godzin załatwiłam sprawę, dokonałam niezbędnych ustaleń. A odpowiedź na zapytanie wysłałam tą samą drogą. To znaczy na podstawie zgromadzonych informacji opracowałam syntetyczny dokument do zaszyfrowania i odesłania. Poszłam, zakołatałam, puściłam. Dokument poszedł. Zadanie wykonano.

– No w zeszłym tygodniu. Wydaje mi się, że w piątek lub w sobotę.

Czyli to ja narozrabiałam. Ewidentnie ja. Aj!

*

Na jednym z sekretariatowych stolików pomocniczych leżała pokaźnych rozmiarów, aluminiowa, niklowana patera. Służyła Aldonce do podawania kawy szefowi, naczelnikowi, jak też gościom tychże. Nie tylko kawy. Mieściło się tam kilka kieliszków, szklanek, talerzyk z kruchymi ciasteczkami. Żeby było względnie elegancko i żeby kobieta nie musiała latać tam i nazad niosąc osobno każdą duperelę.

Milcząc, podeszłam do tego stolika, zdjęłam z patery cukiernicę wypełnioną do połowy cukrem, odstawiłam ją na bok. Zabrałam tacę, zdecydowanym krokiem marszowym weszłam do gabinetu Piotra. Następnie klęknęłam przy jego biurku, a głowę oparłam na paterze, stawiając ją równocześnie na blacie mebla.

Zrobiłam, co w mojej mocy, by spełnić jego żądanie. Naczelnik przecież. Wydziału. Najważniejszego w całym UOP-ie. Poniekąd.

Koledzy, widząc mnie z tą tacą, stłoczyli się w drzwiach i zaglądali do środka.

– A… co ty robisz? – zapytał niebotycznie zdumiony naczelnik. Zamilkł, zaniechał okrzyków i tarmoszenia karteczki, przyglądał mi się, wybałuszając gały.

– Chciałeś głowy sukinsyna podanej na srebrnej tacy? No to masz – odpowiedziałam grzecznie, klęcząc przez majestatem. I biurka, i naczelnika.

– Co? A… – Piotr się zawahał. – Ha, ha! To ty puściłaś do centrali ten szyfrogram?

– No ja. Przyznaję się bez bicia. Miałam dyżur, sprawa była na cito, to ją załatwiłam. Przyznaję się. Możesz obciąć mi głowę jeszcze raz.

– Ha, ha… Myślałem, że to ktoś inny. Ha, ha… A to ty.

– Piotruś, długo jeszcze mam tak klęczeć i pokutować? Mogę wstać? Trochę mi niewygodnie na tych klęczkach. Taca też lekko uwiera w grdykę…

– A, jasne. Wstań. Ha, ha. Zamknij drzwi. Masz chwilę? To pogadamy.

– Tak, mam. Sekunda, tylko oddam Aldonce jej srebrną tacę. Przyda się na następne sukinsyńskie głowy – zażartowałam.

Przyznam, że ten żart był w moim stylu. Nieco wredny.

– Ha, ha… – Naczelnikowi najwyraźniej przeszły dąsy, globus i co tam jeszcze mu dolegało. – Pewnie.

Wyszłam do sekretariatu, odłożyłam paterę na miejsce, postawiłam na niej cukiernicę. Spojrzałam na rozradowanych kolegów oficerów i chichrającą Aldonkę. Starszą sierżant.

– Ale numer!

– Nie żaden numer, tylko przyznanie się do winy. – Puściłam do niej oczko. – Wracam na dywanik – zameldowałam. – A wy tu sobie postójcie – poradziłam kolegom. – Moja skrucha trochę potrwa.

Wróciłam do Piotra i zamknęłam drzwi.

– Piotruś, o co ci chodzi z tym szyfrogramem? Źle zrobiłam?

– A nie. Wiesz, no… w sumie? Dobrze. A to nie mogło poczekać do dzisiaj? Przyjrzałbym się temu.

– Wielce szanowny panie naczelniku – zagaiłam. Uczyniłam to wprawdzie z wyrazistą ironią w głosie, ale i z lekkim uśmiechem. Równocześnie usiadłam sobie na foteliku dla gości. – Gdyby mogło, toby poczekało. Prosili, było do ustalenia na zapalenie płuc, bo w niedzielę realizowali czynności z udziałem… – Wyłuszczyłam syntetycznie, o co chodziło tak pilnie. Ten ktoś był jakimś ważniakiem

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

z kraju dalekiego. No i najprawdopodobniej szpiegiem czystej krwi.

Naczelnikujący nam miłościwie Piotr miał na biurku większość informacji, ale nie raczył się z nimi zapoznać. Albo tak się przejął chamstwem i drobnomieszczaństwem sprawcy szyfrogramu, że chęć krwawej zemsty przysłoniła mu zdrowy ogląd sytuacji.

– Aha. No tak. To zrozumiałe. No, nic się nie stało. Teraz rozumiem. Nie, nie, w porządku. Ale wiesz, bo…

Koledze Piotrowi zebrało się na ponad półgodzinne wynurzenia oraz zwierzenia. Te natomiast nie miały żadnego związku ani z tą nieszczęsną szyfrówką, ani z funkcjonowaniem podległego mu wydziału. Po prostu chłop potrzebował wygadać się do syta i wylać na kogoś żółć nagromadzoną w wątrobie. Pozbyć się niesłużbowych toksyn. A ja napatoczyłam się niechcący i doskonale się nadałam na spowiednika.

– Co się dzieje? – zapytałam łagodnie, rozsiadając się na foteliku dla gości. – Mogę ci jakoś pomóc?

Czułam, że złagodziłam czyjeś obyczaje. Tym razem udało mi się ukoić dość dziwaczne obyczaje mojego kolegi naczelnika.

***

Zupełnie inaczej funkcjonuje się z wydziałowym kolegą, który całkiem niedawno mianowany został zastępcą naczelnika wydziału, nie ma wiele wspólnego z prowadzonymi przez innego funkcjonariusza sprawami (tu: przeze mnie), sam zasiedla mały pokoik po drugiej stronie korytarza i od czasu do czasu wymienia sympatyczne uwagi dotyczące rodzinnego obiadu, a co innego podlegać takiemu służbowo. Kiedy znowu awansuje i zasiądzie na dumnym stolcu naczelnika. Wtedy galopem należy zweryfikować nie tylko zapatrywanie na znajomego, ale także swoje miejsce w szeregu. Tym bardziej że ja – kobieta, wyrobnik i nie-decydent – niezbyt sympatycznie, na dodatek dotkliwie zostałam doświadczona przez poprzednika owego kolegi.

Nie, nie tak. Poprzednik Piotra Balota ewidentnie przegiął w swoich niby służbowych zakusach, okazał się wrednym mizoginem zorientowanym na karierę i na zachowanie pozorów absolutnego władztwa nad podwładnymi.

Rozpatrując powyższe na chłodno, pragmatycznie jakby, zawsze należy mieć na uwadze starą paremię o punkcie siedzenia. Tym samym przygotować się na różne warianty współpracy. Zawczasu.

Ba! Ale jak? Z moim czupurnym i krnąbrnym charakterkiem? Niemożliwe.

Kolega (teraz naczelnik) Piotrek był człekiem specyficznym. Przynajmniej za takiego uchodził. Czasami jawił mi się (i paru innym wspólnym kumplom) jako osobowość dualistyczna, niemalże schizofreniczna, podobna bohaterowi powieści Roberta Louisa Stevensona *Dr Jekyll and Mr Hyde.*

Poza tym był niegłupim gościem, przeważnie wyważonym intelektualnie i stabilnym emocjonalnie. Ha! Ale… Czasami nie był. Na pewno miał zdolności analityczne i zwykle prawidłowo oceniał sytuacje służbowe. Głównie unikał podejmowania ostatecznych decyzji, a gdy rozpatrywana sprawa była niejednoznaczna, wolał się zachować jak rasowy macho. Oraz przywódca.

– No… nie wiem – zwykł mawiać Balot. – Trzeba się zastanowić.

Potem czekał, aż samo się rozsupła albo decyzja zostanie podjęta wyżej. A zastanowi się ktoś inny.

Rewelacja!

A może źle oceniłam faceta, błędnie zdiagnozowałam występujące u niego objawy, bo przecież nie jestem specjalistą? I nie rozpoznałam u niego przykrych początków klasycznej andropauzy, przypadłości dotykającej kilkadziesiąt procent męskiej połowy ludzkości? Nie uwzględniłam uwarunkowań rodzinnych, środowiskowych, geopolitycznych, meteorologicznych, hydrologicznych i osiedlowych. Jak też faktu, że Wrocław jest miejscem wilgotnym, wręcz malarycznym, a za Niemca wymieniano tu wyższych urzędników publicznych, bo szybko łapali reumatyzm.

Właśnie. Andropauza, czyli męskie klimakterium. Może się zacząć już w okolicach czterdziestki, a Piotr liczył sobie ociupinę więcej lat. Teoria głosi, że przy niedoborze androgenów i obniżeniu produkcji testosteronu odpowiedzialnego za wiele czynności metabolicznych w męskim ciele następuje między innymi: niekontrolowane obniżenie samooceny i zadowolenia z życia, zwiększona drażliwość albo niski popęd seksualny.

Tego ostatniego objawu nie byłam w stanie sprawdzić osobiście, a pani naczelnikowej Balotowej nie pytałam. Lubiłam kobietę, bo zacna była. Mądra oraz sympatyczna. Miła w obejściu. Nie chciałam poruszać ich tematów prywatnych oraz stanowią-

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

cych rodzinne tabu. Poza tym i tak nie byłam zainteresowana popędem seksualnym jakiegokolwiek funkcjonariusza wrocławskiego *officium*. Wystarczyła mi seksualna propozycja poprzedniego pryncypała. Ta zaś czkawką odbija mi się do dzisiaj.

Wracając do naczelnikowskiej andropauzy, to faceci nie otrzymują wyraźnego sygnału, że to już rzeczona andropauza w toku. Nie ma wyraźnego wyznacznika etapu przejściowego, stąd często mężczyźni bagatelizują gorsze samopoczucie i rozmaite dolegliwości tego okresu. No i, co istotne, źle reagują na jakiekolwiek sugestie, wyrazy troski czy inne oznaki przyjaźni. Ten typ tak miał. Nie on jeden.

W każdym razie należało mieć na względzie wszystkie okoliczności i czasami schodzić pryncypałowi z drogi.

Na szczęście dla wydziałowego personelu fumy Balota nie zdarzały się codziennie, a zwykle przechodziły mu po kilku godzinach. Czasami trwało to dłużej albo krócej. Oczywiście, w zależności od okoliczności towarzyszących występujących w korelacji z uwarunkowaniami, o których wspomniałam uprzednio.
Kilku takich Balotowych fumów udało mi się doświadczyć na własnym organizmie. Nie to, abym się pchała w zadymę, ale czasami tak wychodziło.

*

Pewnego dnia, niedługo po tym, jak kolega naczelnik Piotr ochłonął, potem raczył dać wyraz temu, że okrzepł był na swoim ważnym kontrwywiadowczym troniku, musiałam pilnie załatwić jego podpis. W kilku ściśle tajnych sprawach służbowych współpracowałam bowiem czynnie oraz świadomie z kolegami z innej delegatury, zajmującymi się podobnym tematem. Oczywiście wszystkie działania (lub zaniechania) odbywały się po pełniej akceptacji przełożonych.

A że pozostające w zainteresowaniach służb specjalnych haniebne procedery najzwyczajniej w świecie w dupie mają podległość terytorialną oraz granice administracyjne polskich województw, europejskich państw, nawet kontynentów, no to trzeba było zadziałać wespół w zespół.

„I wespół w zespół, wespół w zespół, by żądz moc móc zmóc…". Właśnie tak.

Udałam się do naszego sekretariatu, a tam, pod zamkniętymi drzwiami pana i władcy na lokalnym kontrwywiadzie, kłębił się już spory tłumek interesantów. To znaczy moich wydziałowych kolegów. Starszych i młodszych. Zróżnicowanych wiekiem, stażem, koleżeństwem.

*

Ci młodsi, przyjęci do służby po transformacji ustrojowej, to znaczy po roku 1992, byli jacyś tacy… nienaturalnie sztywni. Nie dowcipkowali, trzymali się razem i jakby z dala od tych starych wyg, do których zaliczałam się także ja. Zachowywali się tak, jakby po odbytym kilka lat wcześniej ekspresowym kursie oficerskim pod piękną destynacją toruńską pozjadali wszystkie rozumy. I jakby doskonale wiedzieli, o co tak naprawdę chodzi w tej naszej robocie. Ja zaś nie wiedziałam wszystkiego. Bynajmniej nie pretendowałam do zacnego i okrzepłego grona starych wyg. Cały czas uczyłam się czegoś nowego, poznawałam tajniki trudnej pracy operacyjnej. Bardziej może zakamarki tych tajników, delikatne niuanse. Zadawałam pytania: zasadnicze, kluczowe, fundamentalne. Czasami dodatkowe, zwłaszcza wtedy, gdy chciałam się upewnić co do toku mojego myślenia. By sprostać oczekiwaniom, by wreszcie dojść do wniosku, że się na tym znam.

Poza tym mój kobiecy siódmy zmysł, wrażliwość i spory dystans do większości zagadnień służbowych nakazywały mi zachować powściągliwość. Co do zasady. Te socjologiczno-psychologiczne niuanse, stosunek przełożonych do moich młodszych kolegów, polegający na bezkrytycznym i niepowściągliwym wchodzeniu im w tyłki, czyli awansowaniu, chwaleniu, nagradzaniu, zaczynały mnie irytować. Nadal nie traktowano mnie zbyt poważnie, a w tych ludziach pokładano całą nadzieję.

Obserwowałam zachodzące zmiany, czasami coś nieuchwytnego nie dawało mi spokoju. Dzwoniło, w zakamarkach głowy pojawiała się czerwona lampka. Nieśmiało błysnęła, potem gasła.

Czułam się skrzywdzona i dotknięta mizogińską niesprawiedliwością. Jak wtedy, gdy stary naczelnik zaproponował mi awans za pokątne usługi przyjacielsko-seksualne.

Czy byłam zazdrosna o względy?

Tak. Oczywiście. Przyznaję się teraz, przyznawałam wówczas. Tak po prostu. Szczególnie w przypadkach, gdy kolejny raz nie wyrażono zgody na moją prośbę o specjalistyczne studia podyplomowe i podnoszenie kwalifikacji na mój własny koszt. Albo wtedy, gdy za podobne osiągnięcia służbowe młodzi porucznicy otrzymali znacznie większe premie niż ja.

Czy moja ocena była sprawiedliwie wnikliwa?
Być może była zbyt emocjonalna. Chyba niezbyt

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

profesjonalna. Obok niektórych sytuacji nie mogłam przejść obojętnie. Jednakowoż kilka tygodni później okazało się, jak bardzo bliska byłam prawdy. I że intuicja nie zawiodła mnie tym razem.

*

Wydziałowe koleżanki reprezentowała dzielnie sekretarka Aldonka, która zza własnego biurka robiła głupie miny, powstrzymując szyderczy uśmiech.

Błękitnooka naturalna blondynka tkwiła uporczywie na swoim niezbyt wdzięcznym, kompletnie nie intratnym stanowisku, odpierała ataki petentów (swoich i nie swoich), przepisywała pisma, podawała szefom kilkanaście kaw dziennie. Tylko współczuć. Jednakowoż wspaniale ogarniała wszystko to, czym nie zajmowali się pozostali.

Każdy z obecnych tam ludzi dzierżył w ręku jakiś dokument, teczkę, akta lub druk. Z ich min domyśliłam się, że u naczelnika nastąpiło klasyczne zatwardzenie.

Nie pierwsze i nie ostatnie.

I mnie także spieszyło się bardzo, bo gdyby tak nie było, wykonałabym oficerskie w tył na lewo zwrot i poszłabym do siebie. Nie rajcowało mnie (dzisiejsze „nie jarało") bezsensowne oraz bezproduktywne sterczenie u pańskich wrót i zastanawianie się, kiedy szef zakończy posiedzenie z gościem. Chyba. No ale skoro wrota były zawarte, to chyba miał gościa. Jeżeli w ogóle tam ktoś był.

Gwoli wyjaśnienia: część z tych kwitów mógłby spokojnie sygnować inny firmowo-wydziałowy funkcyjny. Zastępca rzeczonego naczelnika, nawet zastępca szefa delegatury do spraw operacyjnych. Ale jakoś akurat ci wszyscy inni wybyli służbowo.

Oceniłam sytuację, spojrzałam na zegar ścienny.

– Jest naczelnik? – zapytałam uprzejmie zgromadzonych.

– Jest – odpowiedział jeden z kolegów. – Ja przyszedłem pierwszy – zaznaczył.

Aha.

– A kto jest u niego? – Byłam ciekawa. Zasadnie.

Jeżeli ten ktoś bawił służbowo, to pół biedy. Bywa. Narady trwają czasami do późnego wieczora. Większości tajnych spraw nie można załatwiać ani przez telefon, ani drogą elektroniczną. Wymagają spotkań osobistych i za zamkniętymi drzwiami. Co do zasady – tajności. Z dala od oczu i uszu bezpośrednio niezainteresowanych. Też sprawy kadrowe, strategiczne. Od tego jest naczelnik, wyższy pryncypał – szef i inni ponoszący odpowiedzialność.

Ale gdy gość bawił towarzysko, popychał pierdoły i obrabiał dupsko Maryni albo innym świętym, a mnie spieszyło się bardzo, potrafiłam być tak bezczelnie obcesowa, że pukałam, przepraszałam za najście, przybierałam jeden z moich czarujących uśmiechów i próbowałam załatwić arcypilną sprawę. Potem niech chłopcy kontynuują do woli. Stanie, czekanie, popychanie pierdół. Mnie tam rybka.

– Nie ma nikogo! – usłyszałam.

– I w tym problem – wtrąciła się do rozmowy Aldonka.

– A co się stało? Opił się może? – dociekałam sedna. – Przebiera się?

– Nie. Nic z tych rzeczy. Ale jest tak upierdliwy i zrzędliwy, że od rana nikomu niczego nie podpisał. Czepia się okropnie. I każdego. Zachowuje się jak stara baba. Stach się bać.

– Może gada przez telefon? – zapytałam.

– Jeżeli tak, to nie przez linię służbową – odpowiedziała Aldonka, spoglądając na urządzenie stojące na jej biurku.

– Cholera, ja muszę mieć dzisiaj jego podpis. Kurde, bo jutro mnie nie ma – powiedziałam, co wiedziałam, i zafrasowałam się nieco.

Szlag trafił normalne wyjście z firmy. Będę musiała przesunąć w czasie zakupy z Chmielewskim. A zepsuła się domowa pralka, i trzeba było pojeździć po sklepach, tam poszukać jakiejś nowej. Taniej oraz funkcjonalnej. Ot, dopadł mnie kolejny niefart.

Aj!

Zaczynałam być wkurzona. Niestety coraz częściej łapałam się na tym, że irytowały mnie duperele. Niegdyś mnie bawiły, teraz wkurzały.

Do fajrantu została niecała godzina. A ten, znaczy że naczelnik, siedział w gabinecie i nic nie wskazywało na to, by rychło otworzył podwoje i zabrał się do pracy z ludźmi. To znaczy do załatwiania wydziałowych interesantów.

– My też! – odezwało się kilku panów.

– Nie tylko ty.

– Zaraz kurwica nas weźmie.

– Zrób coś!

Ja mam coś zrobić? Paradne. To oni mają wyższe stopnie, pracują z Piotrem dużo dłużej niż ja, niby lepiej znają jego humorki. Nadto są chłopami. Młod-

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

si też mają dziwne fory. A ja, mikra kobieta, mam coś robić.

Wrrr…

– No to zrobię coś i poczekam z wami. – Wzruszyłam ramionami. Chwilowo była to jedyna opcja. Przeczekać.

Nie lubię czekać bezczynnie. Stałam najbliżej tych paskudnych naczelnikowskich drzwi obitych obrzydliwą dermą w równie obrzydliwym kolorze. Burociemnosraczkowatym. Wydawało mi się, że z środka słyszę jego głos. Chyba rozmawiał przez telefon, który nie przechodził przez urządzenie zainstalowane w sekretariacie, bo na telekomie nie paliła się żadna lampka. Podeszłam bliżej sraczkowatej dermy i przystawiłam ucho do najcieńszego miejsca tej paskudnej wyciszającej otuliny. Tuż przy framudze drzwi. Miałam ochotę zajrzeć do środka przez dziurkę od klucza, jednak wyglądałoby to zgoła idiotycznie. Skoro Aldonka autorytatywnie zeznała, że w gabinecie Piotr jest sam, to musiało tak być.

– Żyje! – oznajmiłam kolegom radośnie. – Gada przez telefon, jest jakaś szansa, że niedługo skończy.

– Ale zanim to się stanie, on nas wykończy! – pożalił się stary wyga Zygmunt. – Siku mi się chce!

– Nie tylko tobie!

– To idź do kibla i nie zawracaj głowy.

– Ale ja byłem pierwszy! – obruszył się Zygmunt.

– Skończył gadać – zapodałam po kilku minutach.

Ja podsłuchiwałam sobie dalej, bom jakby przywykła do podsłuchiwania właśnie, a koledzy naradzali się szeptem.

Zanim się zorientowałam, co się dzieje za moimi plecami, błyskawicznie zostałam wepchnięta do gabinetu pana naczelnika. Jeden szmaciarz – kolega, psiajucha – otworzył nagle drzwi, dwaj inni – wredni zdrajcy – chwycili mnie za fraki i wepchali w fumiaste podwoje. Potem szybko zawarli za mną wrota.

Pięknie.

Chyba usłyszałam jeszcze coś na kształt przeprosin.

– Aga, sorry, on przecież cię lubi!

Tylko mnie lubi? Eee… Na pewno nie.

Piotr darzył mnie sympatią. Fakt. Nawet tego nie ukrywał. Rozmawiał ze mną częściej niż z innymi, zagajał prywatnie, podawał rękę, uśmiechał się do mnie. A to nie było ani częste, ani powszechne.

Ale dlaczego koledzy wyrąbali mi takie świństwo? Tego nie wie nikt.

– O, Agnieszka, cześć!? Ty do mnie? – zapytał kolega naczelnik z niebotycznym zdumieniem.

Jakby chłop zobaczył atakującego go ufoludka, a nie jedną z podwładnych. Która to podwładna wpadła z impetem do jego królestwa. Powoli wracał do nas, bo przedtem ewidentnie bawił gdzieś indziej. Znaczy, że myślami. W obłokach?

Piotr otrzepał się, spojrzał na zegarek, potem zastygł i zdumiał się znowu.

– Co? O! Już tak późno? Pora spadać do domu. Coś dzisiaj zmęczony jestem. Bo wiesz, moja Ewunia…

Jeszcze tego brakowało. Na zwierzenia mu się zebrało. Niech go dunder świśnie. Pół wydziału przebiera nogami, tłoczy się w sekretariacie, a ten pitoli coś o swojej Ewuni. Miło z jego strony, że tak czule wspomina małżonkę, ale bez jaj.

Musiałam przerwać wywód pana naczelnika. Skoro już wtargnęłam z impetem niczym intruz, to chociaż niech mam z tego jakąś korzyść.
Wiem, nieelegancko czyniłam, nadto przerywanie szkodzi. Zarówno temu przerwanemu, jak i sprawcy.

Trudno. To element każdej parszywej roboty. A służba nie drużba.

– Piotruś, wybacz, ale masz pół sekretariatu ludzi i każdy chce czegoś od ciebie na zapalenie płuc! – Podeszłam do kolegi i podałam mu rękę. Nie widzieliśmy się jeszcze tego dnia. – Pogadamy innym razem, ale jutro jestem umówiona w… – Podałam nazwę dużego miasta, siedziby zaprzyjaźnionej delegatury. – W sprawie figuranta mojego… – Rzuciłam kryptonimem prowadzonej sprawy. – Podpisz mi szybko kilka dokumentów.

– Aha. Tak, pamiętam coś. Jutro jedziesz? – upewnił się jeszcze.

– Jutro jadę. Skoro świt. Podpisz mi te kwity, proszę – ponagliłam uprzejmie. – A potem załatw tych tam, bo bezczelnie wepchałam się przed nich.

Przed awansem na naczelnika Piotr Balot zajmował się innymi zagadnieniami, i nie znał dokładnie moich wątków. Wydział prowadził wiele różnorodnych spraw, całe spektrum, do tego obsługiwaliśmy kilkaset czynnych osobowych źródeł informacji róż-

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

nych kategorii. Nie wiedziałam, ile dokładnie, bo to nie była moja brocha. Wystarczyli mi moi „uchole" i kilka rozgrzebanych spraw. Wprawdzie ważnych, ale nie rokujących żadnych spektakularnych sukcesów.

Nasz pryncypał był gościem obowiązkowym, wnikliwym. Cały czas czytał jakieś akta i zapoznawał się z bieżącymi sprawami wydziału. Moje nie najpilniejsze musiały zaczekać w długiej kolejce. Nie miałam mu tego za złe. Moje sprawy były mniej ważne od tych ważniejszych oraz rokujących.

– Aha, tak? No tak, dobrze. Pewnie. Ale dlaczego nie wchodzili?

Urwał się z choinki? Facet, zejdź na ziemię!

– Bo miałeś zamknięte drzwi. Nikt nie śmiał ci przeszkadzać.

– No tak. Rzeczywiście. Co tam masz pilnego? Dawaj.

Uff. Nareszcie. Naczelnik zdawał się wracać na ziemię i z powrotem na służbowe tory.

– Proszę.

Udało mi się szybko załatwić moje sprawy. Popołudnie zakupowe miałam uratowane. Istniało duże prawdopodobieństwo, że rodzinne gacie wypiorę w nowej pralce.

– Na jak długo jedziesz? – Piotr zerknął na druk delegacji służbowej, na którym uprzednio przybił naczelnikowską pieczęć i złożył podpis.

– Wiesz, jak jest. Niby nocleg mam załatwiony, ale postaram się wyrobić wcześniej i wrócić jutro wieczorem. Zadzwonię stamtąd, gdyby coś się zmieniło.

– Jasne. Uważaj na siebie i pozdrów ode mnie naczelników. A, czekaj, co u Chmielewskiego? Jego też ściskaj ode mnie. Dawno się nie widzieliśmy.

– U Chmielewskiego w porządku. Nawet nie mamy czasu na wypicie wspólnego drinka. Jeszcze pralka nam padła. Dzięki, nie omieszkam pozdrowić. Lecę! Pa! – Wstałam i ruszyłam w kierunku drzwi. – Aha, mogę poprosić kolejnego petenta?

– Pe… co? A. Pewnie. A dużo ich tam? – Piotr machną ręką i podbródkiem w kierunku sekretariatu.

– Dużo. Nazbierało się latoś – zażartowałam.

– Dawaj po kolei tych moich petentów – rzucił radośnie kolega naczelnik. Zareagował prawidłowo na mój uśmiech i dowcip.

Zadowolona z osiągnięć, uśmiechnięta od ucha do ucha, wyszłam do sekretariatu.

– Następny, proszę! – odezwałam się, patrząc w stronę Zygmunta.

Kolega wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Ty, Aga, wiesz może, co mu się stało? – spytała Aldonka, pokazując palcem na ponownie zamknięte wejście do Balota.

– Pan naczelnik ma okres – odpowiedziałam uprzejmie. – Ale chwilowo krwawienie udało mi się jakoś zatamować.

– Ha, ha!

– Hi, hi!

– Dobre, kupuję! – usłyszałam, zanim wyszłam.

W drzwiach odwróciłam się i spojrzałam powłóczyście na dwóch dowcipnisiów, którzy wrzucili mnie na pożarcie Piotrowi. Niczym na wewnętrzną arenę rzymskiego Koloseum pełnego krwiożerczych bestii. Trzeci dowcipniś bawił akurat w interesach u pana naczelnika. Dłonią wykonałam gest podrzynania gardła.

– Nie daruję wam, i się zemszczę! – rzuciłam z kwaśną miną.

– Hi, hi! – zakwiczała radośnie Aldonka.

Aneta Wybieralska

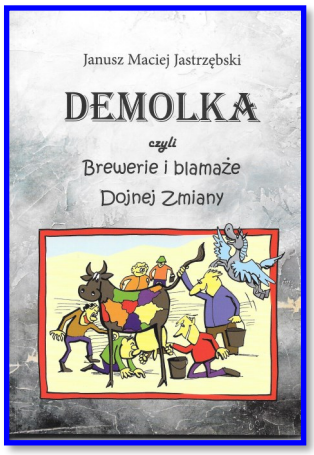

BACHORYNERONA

Na posiedzeniu Komisji Sejmowej minister Kamiński z wypiekami na licach (czerwieńce na twarzy, które często pojawiają się na twarzach tuzów Zjednoczonej Prawicy, jak ministrowie Błaszczak czy Ziobro, są nazywane nomen omen burakami) demonstrował zdjęcia ponoć zarekwirowane przekraczającym nielegalnie polsko- białoruską granicę. Jak ustalili wszędobylscy szperacze intemetowi, niektóre z tych zdjęć od dawna znajdowały się na stronach internetowych.

Czyżby więc te zdjęcia nie pochodziły' z telefonów nielegalnych imigrantów, których M. Kamiński określił jako „zwichrowanych seksualnie" i ochoczo tym „zwichrowaniem" psuł niewinne duszyczki członkow Sejmowej Komisji?

Będąc reporterem kryminalnym pisałem m.in. o panach wyskakujących niespodziewanie z krzaków' przed nadchodzące panie i odsłaniających obnażone precjoza.

Skąd mi teraz to przyszło do głowy, gdy piszę o prezentacji ministra i jego wieka zdjęć zooofilnych pedofilnych, itd.?... Sam nie wiem. Może dlatego, że ci z krzaków też mieli wypieki na twarzach?...

Oburzenie naszych rządzących na posiadanie zdjęć pedofilskich przez imigrantów, na odległość cuchnie zakłamaniem. Reprezentanci władzy, która przez lata była niema i głucha na informacje o pedofilach w' polskim Kościele, ludzie ktorzy dzierżawią dziś władzę w Polsce są zadurzeni i zanurzeni w obłudzie po czubek głowy.

Szczególny maraton obłudy miał miejsce w Sejmie w czasie debaty nad wnioskiem o przedłużenie stanu wojennego.

Minister Kamiński, który jest współsprawcą decyzji o uniemożliwianiu dziennikarzom pracy w rejonie przygranicznym, wołał w czasie swojego wystąpienia, że opinia publiczna powinna wiedzieć...

Ale tylko to, co on ma do powiedzenia. Największy pokaz obłudy dali przedstawiciele rządu i posłowie Zjednoczonej Prawicy, gdy podejmowany był problem dzieci imigrantów traktowanych okrutnie przez Straż Graniczną, wojsko i policję.

Była ta obłuda tym bardziej obrzydliwa, że przecież ci ludzie też mają dzieci, wnuki... Usprawiedliwianie nieludzkiego traktowania innych dzieci pod pretekstem ochrony bezpieczeństwa naszego państwu jest podłością, bez zażenowania demonstrowaną przez tych, ktorzy wr ogromnej większości deklarują, że są chrześcijanami.

Obłudnicy mają gęby pełne frazesów' o ochronie życia poczętego, ktora dla nich kończy się z chwilą urodzenia dziecka. Toteż tym bardziej nie są w stanie traktować humanitarnie dzieci innych ras, narodowości, wyznań.

Znaleźli słowo klucz do usprawiedliwiania swoich niecności - Procedury!

Wszystko co się dzieje na granicy polsko-białoruskiej jest ponoć zgodne z procedurami.

Czy wywożenie dzieci, kobiet ciężarnych do lasu i porzucanie ich na pastwę głodu, zimna, czy odrywanie dzieci od matek, czy strzelanie pod nogi nastolatkowi, jest w tych procedurach przewidziane?

Niestety' honor polskiego żołnierza bardzo wyblakł od czasu, gdy generałowie salutowali, meldowali się, składali raporty pomocnikowi aptekarza i wykonywał i jego rozkazy.

Powoływanie się na procedury ma usprawiedliwiać największe podłości. I jest stare jak świat.

Rzymski cesarz Neron też przestrzegał procedur. Nawet wtedy gdy rozprawiał się z chrześcijanami, między innymi używając ich jako żywych pochodni. Wieczorami ulicami Rzymu jechały powozy z cesarzem i jego świtą, a do boków pojazdów byli przywiązani chrześcijanie którzy płonęli żywcem. Jedną z takich pochodni miała być dziewięcioletnia dziewczynka, która była dziewicą. A prawo zabraniało egzekucji dziewic.

Ale od czego są procedury! Neron polecił jednemu z żołnierzy, by dziecko zgwałcił i nic już nie stało na przeszkodzie, by je zamienić w pochodnię. Prawo nie zostało złamane.

Nasze współczesne bachory Nerona non stop zasłaniają swoje bezprawie procedurami. Mają jednak ograniczoną wyobraźnię i zdolność przewidywania. Przez myśl im nie przechodzi, że któregoś dnia procedury obrocą się przeciwko nim.

30-09-21

KRUK KRUKOWI...

W krakowskiej galerii handlowej pewna niewiasta podeszła do wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego, grzecznie stwierdzając, że jej zdaniem karygodne jest to co dzieje się w kraju i to co rządzący robią kobietom.

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

W odpowiedzi Terlecki nazwał ją kretynką

Premier zapytany przez dziennikarza, co sądzi o zachowaniu wicemarszałka, wymigał się mówiąc, że tego nie słyszał, więc komentować nie będzie.

Podobnie reagują indagowani przez dziennikarzy posłowie i posłanki Zjednoczonej Prawicy.

FRASZKA OKOLICZNOŚCIOWA

Ze starego przysłowia nowy sens
dziś biorę
Że cham chamowi także
oka nie wykolę!

6-11-21

NIEKONCESJONOWANI WCISKACZE KITU

Ostrzegam wszystkich mężczyzn, którzy mają zarost na twarzy. Po zapadnięciu zmierzchu nie wychodźcie z domu. Bo może dopaść was wojskowy patrol, postawi was pod murem z podniesionymi rękoma, potem was skuje, przeszuka, cały czas kierując do was słowu, które w kodeksie wykroczeń uznane są za karalne. I nie ma znaczenia, że jesteście poza strefą stanu wyjątkowego. Macie zarośnięte buźki, a to dla wojska pod rządami Świętej Pisiej Inkwizycji jest przesłanką do zakwalifikowania was w' poczet elementu podejrzanego.

Kilka dni temu patrol wojskowy, poza wspomnianą strefą stanu wyjątkowego przy granicy z Białorusią, zatrzymał polskich fotoreporterów i zrobił z nimi to samo, co opisałem wyżej. Fotoreporterzy twierdzą, że przed podjęciem pracy przedstawili się wartownikom strzegącym placówki i dopiero gdy stamtąd odjechali, zostali zatrzymani przez ścigający ich patrol.

W tej sprawie wypowiedział się generał brygady Tomasz Piotrowski dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych. Jego opis jest całkowicie odmienny od relacji zatrzymanych fotoreporterów, ale jeden z elementów jego wypowiedzi skłonił mnie do wysłania w świat ostrzeżenia dla zarośniętych pyszczydeł. Otóż generał stwierdził, że zatrzymani mieli maski, a „po ich „rozmasowaniu" okazało się, że „dwóch z nich ma zarost, co w warunkach ograniczonej widoczności można rożnie odebrać".

Mamy jesień, wczesny zmierzch, mgły - warunki ograniczonej widoczności jak na zamówienie krucjaty anty zarostowej. Nie chciało się wam codziennie golić, będziecie mieli za swoje!

Generał podkreślił: „nikt nikogo nie uderzył, nikt nikogo nie obraził...".

K...wa, won z samochodu!" (k..wu powtarzana była wielokrotnie), to według generalskiego savoir vivre prawienie uprzejmości i gładkich słow.

Takim tłumaczeniem generał dołączył do grona szklarzy amatorów.

Wraz z dojściem do władzy dojnej zmiany w tempie epidemicznym wzrasta w naszym kraju liczba wyciskaczy kitu, czyli ściemniaczy na stanowiskach rządowych, państwowych, partyjnych, itd. Są wśród nich ludzie z tytułami profesorskimi, ze stopniami generalskimi, począwszy od ich Najwyższego Majestatu, po płotki uczepione wysoko postawionych spodni i żerujące na resztkach, które spadły z pańskich stołowa.

Ale są to ściemniacze niekoncesjonowani, amatorzy. Partaczą wszystko, co robią, nawet kitowanie. Długi czas kitownicy w pełnym zadufaniu grali z opinią publiczną w... Powiedzmy w głuchy telefon. Organizowali konferencje prasowe tylko po to, żeby powiedzieć to co chcieli, czyli wcisnąć kit i rejterowTali, nie dając dziennikarzom żadnej możliwości zadania pytań.

W miarę jak nastroszone piorka im zaczęły opadać, gdy poczuli, że grunt pod nimi nie jest tak twardy, jak im się zdawało, sfolgowali i pozwalają na zadanie jednego pytania przez redakcję. Na ktore odpowiadali najczęściej kitując.

W Sejmie pozwalają na pytania półminutowe, co dowodzi jak bardzo mają za uszami, i nie chcą dopuścić, by na forum publicznym poddano ich niecności głębszej analizie. Tak samo jest w czasie posiedzeń komisji sejmowych.

A już ich uniki napytania zadawane w kuluarach przez dziennikarzy' sejmowych (vide wirtuoz Terlecki i jego plecki oraz cała sfora jego mniej lub bardziej udanych naśladowców) to obfity materiał do podręcznika „Jak próbując robić durniów z obywateli zrobić idiotów' z siebie".

Kiedy kitowicze stają przed ścianą i nie mają już na ściemę żadnego pomysłu, wykpiwają się odpowiedzią, że oni o danej sprawie nic nie wiedzą, nie słyszeli o niej.

Na kity' namiestnika Nowogrodzkiej w' pałacu Na Krakowskim Przedmieściu szkoda zdrowia. Niech okryje je ostry cień mgły. Największą ściemą, w' którą sami kitownicy i duża część społeczeństwa wierzą jest przekonanie, że znają się na rządzeniu państwem i mają do tego odpowiednie przygotowanie.

17-11-21

PREMIER GROZI SUWERENOWI!

Znowu premier przyprawił mnie o ciarki na plecach i zimny pot na czole, kiedy kilkadni temu kolejny raz nam groził. Bo-

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

czyż nie jest zakamuflowaną groźbą wypowiedź Pierwszego Między Ministrami, że polski rząd robi wszystko przede wszystkim z myślą o polskich obywatelach!

Apeluję, błagam. Panie Premierze, niech polski rząd tak jak dotąd nadal robi wszystko z myślą o sobie! To jest jedyna rzecz, którą potraficie robić dobrze. Kiedy zaczynacie myśleć o nas, to zaraz pojawia się inflacja, drastyczny wzrost cen i inne szemrane metody, którymi odbieracie nam wszystko, co daliście. Kiedy rzucacie nam efekciarsko jakiś ochłap, to od początku z założeniem, że po zamydleniu nam oczu nawet ten ochłap odbierzecie i to co najmniej w dwójnasób.

Zgrywus i czaruś Glapiński - prezes Narodowego Banku Polskiego kugluje stwierdzeniem, *że „mamy wysoki wzrost wynagrodzeń”*. I nie można tego zanegować. Tak, oni mają wysoki wzrost wynagrodzeń: w rządzie, w spółkach skarbu państwa... Tłuste koty przy’ misie, czyli przy żłobie, kałduny i portfele mają wypchane. Innego zdania co do wysokiego wzrostu wynagrodzeń jest np. kobieta, której wypowiedź słyszałem kilka dni temu w telewizji, że kiedy musi kupić środki czystości, to robi to kosztem jedzenia.

Po nas choćby potop!... Takim przesłaniem kieruje się obecny reżim. I zapewne nie zrezygnuje z niego nawet gdy się dowie, że ta myśl jest trawestacją epigramu greckiego poety Stratona z Sardes (II w. n.e.) - „Pij i kochaj! Po śmierci niech moje kości potop pochłonie!”, który był twórcą homoerotycznym.

Jakże obłudne, wręcz bezczelne jest twierdzenie zarządców naszego kraju, że nie mogą wprowadzać ostrzejszych metod walki z pandemią, bo mogłoby to wzbudzić niepokoje społeczne.

A nie bali się tych niepokojow, kiedy np. brutalnie odbierali kobietom prawo do samostanowienia o sobie?

Nie mieli wtedy najmniejszych skrupułow, by wysłać przeciw nim siły pacyfikacyjne wspierane przez faszyzujących bojówkarzy. Nie przeszkadzało im pałowanie kobiet, zrzucanie ich przez damskich bokserów ze schodów, łamanie im rąk przez funkcjonariuszy, poniżanie kobiet w komisariatach.

Ich ofiarom nie zrekompensuje widok Przewodniej Siły reżimu obśliniającej dłonie pań po wcześniejszym wyrwaniu im rąk ze stawów przy podciąganiu dłoni do wysokości najświętszych ust całującego.

Obecni dzierżawcy Polski mają „poważniejsze” sprawy na głowie, niż zdrowie i życie Polakow, np. świąteczne plakaty wr Warszawie i zamieszczone na nich gwiazdki, które oburzeni zjednoprawiczanie, odczytują jako” j .. .ć PiS”.

I w tym momencie wrszystko staje się jasne, dlaczego Zjednoczona Prawica ma tak nieżyczliwy stosunek do Unii Europejskiej.

Wszak na jej fladze z 12 gwiazdami, to aż połtora napisu tego wezwania!

14-12-21

Coraz to nowe pomniki, nowe nazwy ulic itp., rozsławiających nazwisko Kaczyński. Dopiero co imieniem Lecha Kaczyńskiego nazwano SI9,, Via Carpatia Widzisz Lecha, czytaj Jarosława. Szaleństwu nie ma końca.

NIEPEWNOŚĆ

Być może, że już jutro pójdę przez stolicę,
Według przedświątecznego
od dawna schematu,
Wędrując Starym Miastem
poprzez Plac Zamkowy
I Krakowskie Przedmieście
do Nowego Światu.
Idę wolno, przystaję
i podziwiam piękno
Warszawy ozdobionej
świątecznym wystrojem,
Eleganckiej, Uroczej
i Dostojnej Damy...
Oczy karmię urodą
a duszę spokojem.

Czemu to więc „być może pójdę”,
nie „na pewno”?...
Boję się, że marszruty
będą zakłócone,
Bo może to już dzisiaj,
pod osłoną nocy,
Nazwy ulic i placów zostaną
zmienione,
Że nie przejdę Zapieckiem, Piwną,
Świętojańską,
Kanonią, Jezuicką, Dawmą
i Dziekanią,
Rynkiem Starego Miasta
oraz Krzywym Kołem,
Gdyż one wszystkie nowe nosić
będą miano

Lecha Pierwsza... i Druga,..
Trzynasta,... Dwudziesta...
Na murach nie Syrenki,...
jego będzie postać,
Zamek na prezydenta Lecha
zmieni imię,
Królewski w rewolucji
nie może się ostać.

Miast fontanny na Rynku posąg
Lecha z Marią
(Zacną niewiastą była, pewno by nie chciała,
By dobra zmiana zżyta z tatusiem
Rydzykiem,
Który imię jej hańbił,
ją honorowała).

I tak Królewskim Traktem
do Nowego Światu,
A stąd do Belwederu,
nazwy i pomniki
Jednym imieniem zwane,
jemu poświęcone...
Skąd ten rozpęd?... Podpowiedź
jest od dialektyki:

Nie temu co dał imię ulicom,
pomnikom
Przeznaczona jest chwała

(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

i największa sława.
Kult jednostki zakłada
rożne uniformy,
Gdzie widzisz miano Lecha,
czytaj - JAROSŁAWA.

19-12-21

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Przysłano mi choinkę,
strasznego drapaka,
Ktoś go z igieł niemalże
doszczętnie ogolił,
Nie miałem wątpliwości, że
za takim darem
Szczodra dla swych rodaków
dojna zmiana stoi.

Do drzewka krótki liścik został
dołączony:
Pięćset plus, potem trzysta,
teraz jest plus chojna,
Byś narodzie docenił łaskawość
prezesa
I dłoń jego całował, że jest
tak hojna.

Czułem szwindel, bo prezes
od siebie nie daje,
Z naszych kieszeni bierze
i odgrywa ultra-
Dobrodzieja; Więc chojak
był z Lasów Państwowych,
A to nie jego własność tylko
nasza wspólna.

Drapak zdobiono w bombki,
na nich rożne scenki,
Co jedna obrzydliwsza,
cuchnąca, złowieszcza.
Bije z nich zakłamanie,
nepotyzm i podłość,
Bezprawie i kołtuństwo,
zachłanność grabieżcza.

Pazerność przeogromną dojrzysz
w każdej bombce.
Hucpa co trzyma władzę,
nie zna żadnej miary,
Rabuje nawet - przecież
to jej się należy -
Przeznaczone ubogim
PeCeKowskie dary.

Jakaś miernota - Zero, nadęta
i pyszna
Sędziom honor odbiera;
bije paragrafem,
Przemocą chce ich złamać,
knebluje im usta,
Zmusza do służalczości
marchewką i batem.

Bojówki młodych ostrych cyngli
pana Zero -
Lokajczyków bezczelnych,
pełnych arogancji.
Autorytetom honor i cześć
odbierają,
Dając dowody chamstwa
oraz ignorancji.

Antek - patron krętaczy
i naiwnych durni,
Bezprawnie z przywilejów
przynależnych władzy
Korzysta, na pieszczochów
swych młodych ceduje;
Dwuznaczną dość sympatią
adonisów darzy.

Cesarz min durnych Adrian
z łgarzem Mateuszem
(To ten co Panu Bogu świat
pomagał stworzyć)
Dyskurs uczony wiodą,
gdzie wodza całować
Niżej pleców, by dowód mu
oddania złożyć.

Trzej bezdomni królowie dążą
do Torunia,
Nie z kadzidłem i mirrą; spieszą
z maybachami.
Za nimi rząd na klęczkach,
by z państwowej kiesy
Rozpasanego mnicha obdarzyć
darami.

Podstępny cwany kaczor, chory
na despotię,
Dzierżymordstwa przywrócić
pragnie dominację.
Łapczywie kłapie dziobem i,
wciąż nienażarty,
Tak jak plankton pożera młodą
demokrację.

Spod drapaka straszliwą słychać
kakofonię.
Mohero-pisuarny chór wyje
kolędy,
Lecz nie na chwałę tego co
w Betlejem zrodzon,
A trolla, co przekupił
i zwodzi lud ciemny.

Nagle drapak się zatrząsł i drży
przerażony,
Bowiem Pancerny Maniek
minę mu podkłada.
W niebyt odlecą wszystkie
zawieszone bombki
Na których ludzie władzy...
A to kawał gada!

Niedawno go wielbili, zwali
Kryształowym,
Gdy na godziny pokój gratis
dostawali,
I tylko Bo wie jeden oraz kilka
kamer,
Z kim w czasie tychże godzin
i co wyprawiali.

Teraz w dostojne portki robią
bezustannie,
Że Maniek ich prawdziwe ujawni
oblicza.
Chcieli swym obyczajem, gdy
stał się zawadą
Zdmuchnąć go... On pokazał
gest Kozakiewicza.

***

Biedny polski drapaku
nie czekaj na Mańka,
Strząśnij z siebie te bombki,
a szybko odżyjesz,
Będziesz piękną choinką,
świąteczną, wielbioną,
I na nowo podziwu
na świecie zażyjesz.

24-12-21

Janusz Maciej Jastrzębski, urodzony w 1945 r. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Dziennikarz, literat, satyryk. Autor 26 książek o tematyce satyrycznej i sensacyjnej, m.in. „Bestia" – książki dokumentu o polskich wielokrotnych zabójcach 2. połowy XX wieku i „Piekło niejedno ma imię" – dokumentalnej powieści sensacyjnej przedstawiającej w bardzo szerokim zakresie problem pedofilii.

O czym traktuje „Demolka" mówi już sam podtytuł satyrycznej książki, która jest swoistą kroniką traktującą o wielu zdarzeniach mających miejsce w naszej rzeczywistości ostatnich 6. lat. przedstawioną prozą, piosenką i wierszem.np.

MOWA NIENAWIŚCI

Tuż dojnej zmiany spór wiódł, z panią z opozycji,
Kto pierwszy zaczął wojnę mową nienawiści.
Sypała przekładami pani, jak z rękawa,
Rządzących inwektywy liczne cytowała:
„...To my jesteśmy ludźmi pierwszej kategorii...
Zamkniejcie swe zdradzieckie, obrzydliwe mordy...
Element animalny... złodzieje... warchoły...
Olać twą matkę mogę... lewackie motoły...
Kondamsci... kanalie... dzicz...i kederaici...
Swołocz!...szczwa...mordy...gorszy sort!...opwacy...
Tuż skontrował najcięższym przekładem szykany
– A kto powiedział... *Panie marszałku kochany!...*

ISBN 978-83-65293-87-9

Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać
w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:
Porady i pomoc prawną można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:
Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną") środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:
tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:
Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/
STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego
STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY
Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny
Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz
OBI w sieci na stronach www:
http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny *https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/*
http://seirp.olsztyn.pl/
E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41

[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych (seirp.pl)]

[Bezpieczeństwo nad wodą 2023 - "Informator KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska]

[Gazeta-Senior-maj-05_2023.pdf (gazetasenior.pl)]

STOWARZYSZENIE
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
WIERNI OJCZYŹNIE